Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Sobota 2 Maja 1936 r. | Nr. 124

Krwawa demonstracja w Chrzanowie

Jedna osoba została zabita, a 9 odniosło rany. Wśród policji 14 rannych

PAT donosi: Dnia 28 kwietnia część robotników, zatrudnionych przy robotach publicznych w Chrzanowie, porzuciła pracę, wysuwając żądania podwyżki płac i skrócenia czasu pracy.

Jednocześnie strajkujący poczęli pod groźbą teroru zmuszać pracowników, zatrudnionych w różnych zakładach prywatnych do porzucenia pracy.

Na konferencji, zwołanej w starostwie z delegatami strajkujących ustalono, w porozumieniu z okręgowym inspektorem pracy w Krakowie, że celem załatwienia zatargu odbędzie się następnego dnia konferencja w Krakowie.

Po zakomunikowaniu tej decyzji strajkującym, zebrani przed starostwem rozeszli się, postanawiając jednak nadal strajkować aż do załatwienia zatargu.

Dn. 29 kwietnia, nie czekając na rezultaty konferencji, jaka się odbywała u okręgowego inspektora pracy w Krakowie, strajkujący od wczesnego rana ponownie wszczęli akcję teroryzowania robotników, zatrudnionych w zakładach i przedsiębiorstwach prywatnych, zmuszając m. in., mimo oporu pracujących, do porzucenia pracy robotników, zatrudnionych w fabryce parowozów.

Po rozproszeniu przez policję tłumów przy użyciu granatów łzawiących część demonstrantów zebrała się ponownie, przyczem jeden z oddziałów policji, zaatakowany kamieniami i strzałami, zmuszony został do użycia broni palnej, wskutek czego jedna osoba została zabita oraz dziewięć osób rannych, w tem jedna ciężej. Wśród policjantów rannych jest 14-tu, w tem 6-ciu ciężej.

Pękają bomby w Jaffie

Krwawe demonstracje wpobliżu „Bramy Damaszku"

JEROZOLIMA (PAT.). Arabi zorganizowali manifestację wpobliżu t. zw. Bramy Damaszku. Policja była zmuszona do użycia broni. Wśród manifestantów, zarówno jak i wśród policji, są liczni ranni.

Sytuacja w Palestynie jest w dalszym ciągu krytyczna. Agitacja ogarnia coraz większe rzesze Arabów, posuwając się w kierunku północnym. W wielu miejscach Arabi napadają na samochody. Dwaj dziennikarze cudzoziemscy, udający się autem na lotnisko w Lydda, zostali napadnięci przez grupę 50 Arabów, którzy obrzucili ich kamieniami i dotkliwie pobili. Dziennikarze byli zmuszeni schronić się na posterunku policji angielskiej.

W Jaffie rzucono wczoraj liczne bomby. Ofiar w ludziach nie było, ale zniszczono jeden ze sklepów żydowskich i samochód. Wszystkie statki z emigrantami żydowskimi zatrzymują się obecnie w Haifie.

W Nazarecie aresztowano przywódców arabskiego ruchu strajkowego z powodu manifestacji, podczas której zostało rannych 4-ch policjantów i 20 Arabów.

Żydzi, zamieszkujący dzielnicę Musrara, przenieśli się do żydowskiej dzielnicy Jerozolimy w obawie przed zaburzeniami antysemickiemi.

Kilka tysięcy zabitych i rannych

podczas bitwy na froncie południowym

Według informacyj włoskich, zmotoryzowane kolumny marszałka Badoglio przebyły połowę drogi do Addis-Abeby, nie spotykając oporu.

Na froncie południowym położenie kształtuje się mniej korzystnie dla wojsk gen. Grazianiego. Abisyńczycy bronią zaciekle pozycyj ufortyfikowanych na drodze do Sassabaneh, odpierając, jak dotychczas, wszystkie ataki włoskie.

Według Havasa Włosi skierowali na odcinek frontu znaczne posiłki. Według informacyj angielskich i francuskich, wojska włoskie, pragnąc jak najprędzej przełamać opór wojsk rasa Nasibu, stosują w coraz większym stopniu gazy trujące.

Według wiadomości tychże źródeł, **stracili Włosi w walkach pod Sassabaneh kilka tysięcy ranionych i zabitych.**

Abisyńczycy na froncie południowym stosują taktykę, polegającą na unikaniu nieprzyjaciela w ciągu dnia. W tym celu ukrywają się w zaroślach, pokrywających olbrzymie przestrzenie, i dopiero w nocy napastują znienacka Włochów. Według Havasa, **Abisyńczycy twierdzą, iż w czasie takiego nocnego wypadu wzięli do niewoli jednego z generałów włoskich.** Dotychczas niema potwierdzenia tej pogłoski.

Sensacyjny wywiad z marsz. Petain

o pakcie sowiecko-francuskim

PARYŻ (PAT.) „Le Journal" ogłasza wywiad z marszałkiem Petain'em, któremu przedstawiciel m. in. zadał pytanie: **„Czy nie uważa pan, że pakt francusko - sowiecki będzie miał ujemne następstwa pod tym względem, iż przyczynił się do uznania oficjalnego komunizmu, czego dotychczasowe rządy odmawiały?"**

Marszałek Petain na pytanie to odpowiedział: **„Przypuszczam, że tak. Wyciągając rękę ku Moskwie, wyciągnęliśmy ją ku komunizmowi. Wprowadziliśmy komunizm do rzędu doktryn uznanych. Będziemy mieli okazję do żałowania tego".**

Zapytany na temat obecnej sytuacji, marszałek Petain powiedział: **Jestem niespokojny o Francję i wolności francuskie".**

Na pytanie, co myśli o Croix de Feu, marszałek Petain odrzekł: **„Uważam, iż wszystko, co jest międzynarodowe, jest zgubne. Wszystko, co ma charakter narodowy, jest pożyteczne i owocne.**

Sprawa chleba nie występuje u nas, groźne jest zwątpienie. Nie jest to kryzys o charakterze materjalnym, straciliśmy wiarę w nasze przeznaczenie. Należy z tem walczyć. Należy odnaleźć mistykę ojczyzny, lub mistykę wspomnienia".

„Dyscyplina republikańska" utrzymana

ale tylko w manifeście trzech partyj

PARYŻ (PAT). Ostatnie dwa dni upłynęły pod znakiem układów i rokowań pomiędzy przedstawicielami partyj, należących do frontu ludowego w celu uzgodnienia wspólnych kandydatur w czasie głosowania balotażowego w najbliższą niedzielę.

W wyniku tych rokowań ogłoszono wspólny manifest radykałów, socjalistów i komunistów, wzywający do ścisłego przestrzegania zasad t. zw. „dyscypliny republikańskiej", nakazującej głosowanie na tego kandydata grup lewicowych, który w ostatnią niedzielę uzyskał największą liczbę głosów.

W ten sposób trzy partje, należące do frontu ludowego, uzgodniły swą taktykę w przyszłych wyborach. Manifestu tego nie podpisała tylko t. zw. unja socjalistyczna (t. zn. grupa Paul - Boncoura, Deata i Bibie), która w wielu okręgach zamierza utrzymać swoich kandydatów, wbrew zasadzie dyscypliny republikańskiej.

Pomimo tego porozumienia, można przypuszczać, że zalecenia naczelnych władz partyjnych nie zawsze będą przestrzegane przez lokalne organizacje tych partyj. Różnice zdań w tej kwestji zaznaczyły się już zresztą w czasie wczorajszego zebrania prezydjum partji radykalnej, na którem treść wspólnego manifestu radykałów, socjalistów i komunistów nie została zatwierdzona jednomyślnie, lecz tylko przegłosowana większością głosów, przyczem zostało również zaznaczone, że zasada wycofania kandydatów radykalnych na rzecz innych kandydatów lewicowych nie będzie ściśle przestrzegana w tych okręgach, w których nie zagraża wybór kandydata prawicowego.

Wieści ze świata

STRAJK TYTONIOWCÓW W GRECJI

We wszystkich fabrykach tytoniowych w Salonikach wybuchł wczoraj rano strajk. Objął on również przemysł tytoniowy w Cavalli, Dramie i Zanthi. Strajkuje kilkadziesiąt tysięcy robotników w całej Macedonji i Tracji. Strajkujący domagają się skrócenia czasu pracy.

PREZYDENT MIASTA — SPISKOWCEM

Donoszą z Rio de Janeiro, że władze policyjne aresztowały prezydenta miasta dr. Pedro Ernesto Baptista. Aresztowanie nastąpiło naskutek wyniku przeprowadzonych dochodzeń, stwierdzających niezbicie, że prezydent miasta Rio de Janeiro brał czynny udział w przygotowaniach do akcji wywrotowej, której widownią była Brazylja w roku ubiegłym.

DZIELNA STRAŻ POŻARNA

Ochotnicza straż pożarna w Jamnie na Kaszubach spisała się ostatnio bardzo dzielnie, zdobywając sobie uznanie władz niemieckich. Podczas pożaru we wsi Zakowen (Niemcy) ochotnicza straż pożarna z Jamna pośpieszyła na ratunek i jak się okazało wyprzedziła w akcji ratunkowej ochotnicze straże pożarne niemieckie, które nieco później zjawiły się na miejscu pożaru.

KATASTROFA PODCZAS MANEWRÓW

Podczas manewrów austrjackich samochodów pancernych jeden z samochodów przewrócił się na wąskiej drodze, przyczem został zabity porucznik, a ciężko ranny jest pułkownik Theiss dowódca bataljonu samochodów pancernych armji związkowej.

Przygody lotniczego doradcy Negusa

PARYŻ, (PAT). „Le Matin" zamieszcza wywiad swego korespondenta rzymskiego z lotnikiem Drouillet.

Drouillet oświadczył, iż po niespodziewanym starcie z Villa Coublay wylądował wpobliżu Crau, gdzie oczekiwali go przyjaciele, dostarczając mu 200 litrów benzyny.

Lotnik opuścił Francję na wysokości Cannes, zmierzając w kierunku Korsyki. Zamiarem jego było skierować samolot bezpośrednio na Kretę, gdzie zamierzał zaopatrzyć się w benzynę. Następnie udałby się w kierunku morza Czerwonego, gdzie na wybrzeżach półwyspu Arabskiego w dwóch miejscach zapewnił sobie zaopatrzenie w benzynę.

W ten sposób, gdyby te wszystkie nadzieje nie zawiodły, w ciągu 48 godzin byłby w Addis-Abebie. Jednakże zanim osiągnął Kretę, spostrzegł, iż zapas oliwy jest na wyczerpaniu. Miał tedy do wyboru: albo opuszczenie się na pełne morze albo powrót do Włoch.

O godz. 20.30 wylądowałem — powiedział Drouillet — na terenach wojskowych w Centocelli i sam byłem zmuszony poszukać wartownika. Dalsze projekty Drouillet zależą od decyzji władz włoskich w stosunku do jego samolotu.

Pogrzeb króla Egiptu

KAIR, (PAT). Wczoraj rano odbył się pogrzeb króla Fuada. Trumna ze zwłokami zmarłego monarchy została przewieziona z pałacu Abdine do meczetu el Rifai. Uroczystość odbyła się w nastroju bardzo podniosłym i wśród głębokiej ciszy.

Trumnę, umieszczoną na lawecie armatniej, ciągnęło sześć czarnych koni. W orszaku żałobnym postępowali książęta, rodzina królewska, wysoki komisarz brytyjski, korpus dyplomatyczny, oddziały armji i marynarki brytyjskiej i cały gabinet egipski wraz z premjerem i b. ministrami. Trumna była pokryta sztandarem egipskim, na którym spoczywała szpada i ordery króla.

Już o świcie w okolicy pałacu Abdine i meczetu el Rifai zgromadziły się olbrzymie tłumy ludności. Wszystkie domy były przybrane flagami opuszczonemi do połowy masztu. Latarnie okryte krepą, paliły się w całem mieście. Na dziedzińcu pałacowym były wzniesione olbrzymie namioty, w których oczekiwali na rozpoczęcie uroczystości żałobnych dygnitarze państwowi.

Bezpośrednio za trumną kroczyła rodzina królewska, a za nią [illegible] egipski. Nad orszakiem żałobnym unosiły się trzy eskadry lotnicze. We wszystkich oknach i na balkonach tłoczyła się ludność Kairu, wypełniając również dachy domów i trotuary ulic, któremi podążał kondukt żałobny.

Złagodzenie wyroku na zabójców min. Pierackiego

Radość na ławie oskarżonych — Czy Łebed ożeni się z Hnatkiwską?

Zapowiedziane na wczoraj ogłoszenie przez Sąd Apelacyjny wyroku w procesie morderców ś. p. min. Pierackiego zgromadziło na sali sądowej wiele osób.

O godzinie 3 po poł. wprowadzono oskarżonych. Znać było na ich twarzach mimo pozornej wesołości zatroskanie, które szczególnie silnie odbijało się na zachowaniu osk. Czornija i Zaryckiej. Zarycka, jakby cierpiąc na ból zęba, przytrzymywała na policzku chusteczkę do nosa i zrzadka wtrącała do ogólnej rozmowy, jaka zapanowała na ławie podsądnych, kilka zdań.

Wśród zgromadzonych dziennikarzy i prawników toczyły się gorączkowe dyskusje na temat wyroku. Wypowiadano różne opinje co do ewentualnego złagodzenia kary niektórym z pośród oskarżonych. Wreszcie rozmowy ucichły się. O godzinie 3 min. 20 rozległ się ostry dzwonek. Wszyscy w pełnem oczekiwania milczeniu powstali z miejsc.

Sentencje wyroku

Na salę wszedł komplet sądzący. Przewodniczący prezes Gacek obwieszcza:

— Będzie odczytana sentencja wyroku. Cisza panuje na sali zupełna.

Padają słowa formuły wyroku.

Sąd Apelacyjny uchylił wyrok w części uznającej winę osk. Jakóba Czornija, skazanego przez Sąd Okręgowy na łączną karę 7 lat więzienia, przynależności jego do organizacji ukraińskich nacjonalistów i postanowił z tego zarzutu uniewinnić go.

Ponadto za udzielenie schronienia Grzegorzowi Maciejce Sąd Apelacyjny złagodził mu karę z 5 lat więzienia do 4 lat więzienia i uchylił pozbawienie praw.

Na mocy amnestji kara uległa złagodzeniu o połowę t. j. do 2 lat więzienia.

Wreszcie Sąd Apelacyjny złagodził kary wymierzone oskarżonym Katarzynie Zaryckiej z 8 lat więzienia do 4 lat i Jarosławowi Rakowi z 7 lat więzienia do 4 lat, po uwzględnieniu amnestji.

Pozostałe wyroki t. j. skazujące Stefana Banderę, Mikołaja Łebeda, Jarosława Karpyńca na karę śmierci z zamianą na dożywotnie więzienie, Mikołaja Kłymyszyna i Bohdana Pidhajnego na dożywotnie więzienie, Darję Hnatkiwską na 15 lat, a Iwana Malucę, Romana Myhala i Eugenjusza Kaczmarskiego po 12 lat więzienia uległy zatwierdzeniu.

Po ogłoszeniu sentencji wyroku, oskarżeni na znak dany przez Banderę wznieśli ręce do góry i usiłowali demonstrować.

Przewodniczący z całym spokojem powiedział:

— Proszę nie przerywać, jeszcze nie skończyłem. Oskarżeni bez interwencji policji zajęli w spokoju miejsca swe i już w dalszym ciągu, bez żadnych demonstracyj, wysłuchali krótkich, ustnych motywów wyroku.

Ani zemsta, ani litość

Sąd Apelacyjny podniósł, że teza obrony, iż sąd nie może kierować się zemstą, jest słuszna. Z drugiej strony sąd nie może kierować się litością.

Sąd, wymierzając sprawiedliwość w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, która jest wspólnem dobrem wszystkich jej obywateli, nie kieruje się uczuciem, ale musi brać pod uwagę stopień niebezpieczeństwa, jakie ze strony oskarżonych zagrażało porządkowi prawnemu.

Sąd Apelacyjny poddał swej rozwadze całokształt sprawy i uznał, że nie zostało należycie udowodnione, że osk. Czornij, dając schronienie Grzegorzowi Maciejce, działał jako członek OUN. Również Czornij mógł nie mieć świadomości, że ułatwia w ten sposób ucieczkę zabójcy ś. p. min. Pierackiego. Z tych względów Sąd Apelacyjny uznał za słuszne złagodzić mu karę.

Biorąc pod uwagę działalność Zaryckiej i Raka, sąd uznał, że oskarżeni ci zasługują na kary mniejsze, niż wymierzyła im pierwsza instancja.

Za pół roku odzyska wolność

Wobec zaliczenia aresztu zapobiegawczego, osk. Czornij już za pół roku odzyska wolność.

Zmiana wyroku zrobiła na Czornija kolosalne wrażenie. Ożywił się on niezmiernie i promieniał radością.

Po ogłoszeniu wyroku komplet sądzący wydalił się z sali, a oskarżonych zaczęto wyprowadzać. Wszyscy żegnali się z sobą. Rak na pożegnanie ucałował się z Banderą i Łebedem.

Hnatkiwska i Zarycka oskarżeni żegnali przez pocałowanie rąk.

Po chwili sala opustoszała. Jeszcze w kuluarach komentowano wyrok. Obrona zapowie kasację do Sądu Najwyższego.

Prośba Łebeda i Hnatkiwskiej na udzielenie im zezwolenia na ślub w więzieniu nie będzie mogła być tak rychło uwzględniona.

Dopóki bowiem wyrok nie uprawomocni się, oskarżeni pozostają pod władzą sądu, który jest władny takie zezwolenie wydać.

Dopiero po uprawomocnieniu się wyroku, Ministerstwo Sprawiedliwości może udzielić swej zgody.

2.000 zł. miesięcz. było mu mało

Jeszcze „pan na Otwocku" kazał sobie nieprawnie wypłacać dodatki

W procesie burmistrza Otwocka Michała Górzyńskiego na wczorajszej rozprawie rozpoczęło się badanie świadków.

Wiele materjału obciążającego wniósł do sprawy obecny radny miejski i członek komisji rewizyjnej, św. Czarnecki, zwolniony przed 2 laty urzędnik magistratu.

Z zeznań tego świadka okazuje się, że Górzyński kazał wypłacać sobie nieprawne dodatki, jakkolwiek uposażenie jego i tak wynosiło zawrotną kwotę 2.000 zł. miesięcznie.

Po wybudowaniu własnej willi „pan burmistrz" porzucił służbowe mieszkanie i w niej zamieszkał. Willa ta pobierała prąd z elektrowni zupełnie darmo. Górzyński nie płacił rachunków, jakkolwiek wynosiły one około 100 zł. miesięcznie.

Zarówno przy budowie willi jak i później pracowali u Górzyńskiego robotnicy miejscy, płatni z funduszów miasta „na dniówkę".

„Pan burmistrz" umiał w znakomity sposób wyzyskać też forsowaną silnie przezeń budowę kasyna w Otwocku.

Poprostu urządzenia kanalizacyjne czy też podobne, dostarczane do budowy, kazał przenosić do swojej willi wzamian oddając zeń przedmioty zniszczone czy też mocno zużyte.

Z piekarni mechanicznej otrzymywał, jako prezes zarządu, 1000 zł. miesięcznie.

Starał się ją więc na wszelki sposób faworyzować. Tak np. udzielił piekarni zupełnie bezprawnie 60 proc. rabatu od cen za elektryczność.

Górzyński w ostatnich latach prowadził wystawny tryb życia, urządzając wykwintne przyjęcia, na których wino lało się strumieniami. W stosunku do urzędników był despotą.

Wszyscy go się bali, nawet staruszek, od lat pełniący funkcje sekretarza magistratu.

Górzyński wtrącał się absolutnie do wszystkiego. Przeprowadzał nawet rewizje w biurkach urzędników.

Bardzo często wpadał w złość i urządzał awantury. W wyniku urzędnicy byli pozbawieni jakiejkolwiek samodzielności.

Z osk. Wdowiakiem, jakkolwiek i jemu potrafił powiedzieć coś niedelikatnego, prowadził konszachty. Dowodem tego było faworyzowanie posiadanych przezeń kin.

Makabryczne samobójstwo

Centrala Służby Śledczej otrzymała meldunek o wypadku niezwykle makabrycznego samobójstwa, jakie miało miejsce na terenie Zagłębia Dąbrowskiego.

W lesie w Maczkach, pow. Sosnowieckiego wpobliżu stacji towarowej, znaleziono zwłoki nieznanego mężczyzny. W czasie oględzin na głowie stwierdzono głęboką ranę w okolicy kości czołowej. W czapce leżącej wpobliżu zwłok znaleziono kawałek lontu i część opakowania materjału wybuchowego, składającego się z dynamitu używanego dla celów górniczych.

Samobójca przywiązał sobie materjał wybuchowy do głowy, poczem podpalił lont. Podjęto dochodzenia policyjne dla stwierdzenia personaljów makabrycznego samobójcy.

Zarządzenia na 1 maja

Parki i ogrody zamknięte — Czasowa przerwa w komunikacji tramwajowej — Zakaz wyszynku trunków alkoholowych

Wczoraj o godz. 5-ej po południu weszło w życie zarządzenie w sprawie zakazu sprzedaży trunków alkoholowych. Zarządzenie to dotyczy całego obszaru Rzplitej.

Bramy parków i ogrodów mają być zamknięte. O ile pochody przejdą spokojnie, możliwe jest otwarcie bram w godzinach popołudniowych.

Co się tyczy tramwajów miejskich, ruch ma być wstrzymany na ulicach, przez które będą przechodziły pochody. Tramwaje wyruszą na miasto przypuszczalnie pomiędzy godz. 14 a 15-tą.

Szkoły będą funkcjonowały normalnie, jednak przez wzgląd na brak tramwajów liczyć należy się z tem, że wiele dzieci nie będzie mogło przyjść do szkoły.

Do
Właścicieli, Administratorów i Rządców Domów m. st. W-wy.

Odezwa

Od dwóch lat Liga Morska i Kolonjalna przeprowadza zbiórkę na Fundusz Obrony Morskiej czyli zbiórkę na cele rozbudowy polskiej floty wojennej. Akcja ta przyniosła dotąd niespełna 4 miljony złotych. Taki wynik zbiórki pozwolił na wpłacenie do Kierownictwa Marynarki Wojennej pierwszej raty na budowę nowej łodzi podwodnej, której założenie na stoczni odbyło się w mies. lutym roku bieżącego.

Do momentu ukończenia łodzi, który nastąpi w roku 1938, na Fundusz Obrony Morskiej winna wpłynąć całkowita suma potrzebna na pokrycie kosztów, związanych z jej budową.

W pracy nad gromadzeniem kwot na F. O. M. winny wziąć udział jak najszersze rzesze obywateli polskich, w pracy tej nie może i nie powinno zabraknąć właścicieli nieruchomości oraz administratorów i rządców domów m. st. Warszawy.

Niżej podpisane Zarządy Związkowe w zrozumieniu znaczenia akcji zbiórki na F. O. M. dla Państwa i Narodu, zwracają się z gorącym apelem do swych Członków o czynną współpracę w zbiórce na obronę Rzeczypospolitej na Morzu i wzywają do zgłaszania się w Okręgowych Biurach Meldunkowych dla otrzymania bliższych instrukcyj co do form współpracy.

P. T. Właściciele Nieruchomości, Administratorzy i Rządcy Domów pracą swą zadokumentują, że kwestja bezpieczeństwa naszej granicy morskiej nie jest i dla nich obojętna.

Związek Rządców i Administratorów Domów Chrześcijan m. Warszawy, Zw. Zawodowy Administratorów i Rządców Domów w Polsce (Oddział w W-wie), Związek Zawodowy Administratorów Nieruchomości w Warszawie, Stowarzyszenie Chrześcijańskie Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy, Centralny Związek Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy, Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Właścicieli Nieruchomości, Centralne Zrzeszenie Właścicieli Drobnych Nieruchomości w Polsce.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 8.00 Audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 Audycja dla szkół, 12.45 Uczniowie Stanisława Moniuszki, 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego, 13.15 „Z rynku pracy", 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Duet fortepianowy, 16.00 Pogadanka dla chorych, 16.15 Koncert w wyk. Zespołu Tadeusza Seredyńskiego, 16.45 „Przyroda w maju" — pogadanka dla dzieci starszych, 17.00 „Chorzów i Mościce" — odczyt, 17.15 „Minuta poezji", 17.20 Sekstet smyczkowy op. 6, 17.50 Poradnik sportowy,, 18.00 Piosenki, 18.30 Pogadanka aktualna, 18.50 Pogadanka społeczna, 18.55 Koncert reklamowy, 19.25 Skrzynka rolnicza, 19.35 Wiadomości sportowe, 19.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R., 20.00 Koncert Symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej, 22.30 Skrzynka techniczna, 22.45 Wiadomości meteor. dla żeglugi powietrznej, 22.50 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe-Club" w Warszawie.

Wieś wołyńska w niewoli banku

Pożyczył 800 zł., spłacił 512 zł. i jest winien 779 Zł.?

Z Wołynia napływają coraz liczniejsze skargi rolników na działalność kredytową Wileńskiego Banku Ziemskiego. Metody kredytowe tego banku rujnują wieś wołyńską a zwłaszcza osadnictwo.

Przytaczane przez rolników przykłady są niezwykle jaskrawe. Rolnicy Zasusza Stanisław i Burzyński Hipolit z kolonji Wydymer w pow. sarneńskim dłużni byli Wileńskiemu Bankowi Ziemskiemu 800 złotych. Dotychczas na poczet długu zapłacili według posiadanych pokwitowań 512 zł. 45 gr., dług zaś zmniejszył im się zaledwie o 21 zł. i wynosi obecnie 779 złotych.

Bracia Żarczyński z tej samej miejscowości na Wołyniu posiadali dług w Wileńskim Banku Ziemskim w wysokości 2.500 zł. Półrocznemi ratami wpłacili dotychczas do tego banku 1.700 złotych, a ma ją do zapłacenia jeszcze 2.440 zł. 61 groszy. Z wpłaconych pieniędzy policzono im na poczet spłaty kapitału zaledwie 59 zł. 39 groszy.

Włościanin z Nowych Koszar, pow. kowelskiego, Maksym Kryczuk, miał w Wileńskim Banku Ziemskim początkowy dług w sumie 417 zł. 12 gr., wpłacił 56 złotych, a pozostało mu do zapłacenia 482 zł. 34 gr. Inny włościanin z tejże wsi, Piotr Marasimczuk, miał początkowego długu 152 zł. 14 gr., wpłacił 100 złotych, ma do zapłacenia 219 zł. 97 groszy.

Podobnych przykładów zebrały organizacje rolnicze wielką ilość. Postanowiono poczynić odpowiednie przedstawienia u władz państwowych z prośbą, aby podjęły kontrolę metod kredytowych, stosowanych przez Wileński Bank Ziemski. Dalsze tolerowanie podobnej działalności tego banku doprowadzić musi do ruiny rolników na obszarze kilku województw wschodnich.

Wesoły kącik

Popsuta wycieczka

Wycieczka siedmiodniowa do Zakopanego. Pociąg już jest daleko poza Warszawą i członkowie wycieczki zdążyli się już poznać i rozgadać.

W jednym z przedziałów siedzi pan Pikutkowski z żoną, biuralistka, panna Stefcia i pan Comberek, starszy kawaler!

Wszyscy się już poznali, częstują się wzajemnie i rozmawiają wesoło.

— Już dwa lata wybieramy się z mężem do Zakopanego i nareszcie jedziemy — opowiada pani Pikutkowska. — Człowiek choć raz odpocznie i odetchnie.

— O tak! Taki urlop świetnie robi! — cieszy się panna Stefcia.

— Zabawimy się doskonale! — mruga do niej dyskretnie pan Pikutkowski, tak żeby żona nie widziała.

Wszyscy są uśmiechnięci, wszyscy zadowoleni, cieszy ich perspektywa urlopu w górach. Nawet mrukliwy starszy kawaler, pan Comberek rozmarza się.

— W Zakopanem — mówi— teraz jest pięknie. Dużo powietrza, dużo słońca, dużo światła.

Nagle pani Pikutkowska porusza się niespokojnie. Uśmiech znika z jej twarzy.

— Światła, pan mówi? Józiu — zwraca się do męża. — Czy przed wyjściem zgasiłeś światło?

— Gdzie?

— W stołowym pokoju.

— Myślę, że tak.

— Na pewno?

— Na pewno nie wiem.

— Ładny szpas! — załamuje ręce pani Pikutkowska. — Jeżeli się światło pali, to będzie się paliło przez cały tydzień. Mieszkanie zamknięte.

Panna Stefcia uśmiecha się.

— Może Bóg da, że będzie krótkie spięcie.

— Dobrze się pani śmiać!— wybucha pani Pikutkowska.— Już mam całą przyjemność popsutą! Czy pani wie ile wyniesie rachunek za elektryczność?! Cały tydzień bez przerwy będzie się palić 40-sto świecowa lampa! Józiu! — zwraca się ponownie do męża. — A w dwóch zerach zgasiłeś światło?

Pan Pikutkowski wzrusza ramionami.

— Ja?! Tyś była ostatnia!

— Nic podobnego! Ostatni ty wszedłeś.

— Daj spokój! — syczy pan Pikutkowski. — Co sobie ta pani o nas pomyśli.

Ale panna Stefcia też przestała się uśmiechać i w zdenerwowaniu trze czoło.

— Napędziła mi pani stracha— wzdycha. — Nie mogę sobie przypomnieć, czy się wykąpałam, czy się nie wykąpałam!

Pan Pikutkowski uśmiecha się pikantnie.

— Głupstwo! Wykąpie się pani w Zakopanem.

— Kiedy nie o to chodzi.

— Tylko o co?

— Jeżeli się nie kąpałam, to woda dotychczas leci z kranu i zalewa już pewno mieszkanie. Wiem, że puściłam wodę do wanny, bo chciałam się wykąpać i potem się strasznie śpieszyłam. Teraz nie wiem, kąpałam się, czy nie?

— I ja nie wiem — narzeka pani Pikutkowska — czy się pali światło, czy nie?

— Kąpałam się, czy się nie kąpałam? — załamuje ręce panna Stefcia. — Już całą wycieczkę mam popsutą. Cały czas się będę denerwować.

Pani Pikutkowska spogląda z zazdrością na milczącego cały czas pana Comberka.

— Tylko pan — mówi — będzie miał z tej wycieczki przyjemność, bo my już mamy humory zepsute. A pan jedzie sobie spokojny...

— A niech was djabli porwą! — wybucha pan Comberek. — Oka nie będę przez to gadanie mógł zmrużyć. Nie mogę sobie, psiakrew przypomnieć, czy zamknąłem mieszkanie na klucz, czy nie?!

Napoleon Sądek.

10-ciu z Pawiaka

Jak dokonano wiekopomnego uprowadzenia więźniów

VI.

— Odrzucone?

— Tak! — odparł spokojnie oficer, jakby mówił o rzeczy zwykłej. — Odrzucono twą prośbę o ułaskawienie. Trudno, braciszku, będziesz musiał zawisnąć na szubienicy.

— Precz! — krzyknął Morganti nieswoim głosem, — Precz!

Oficer po chwili opuścił celę.

— Nie mam już teraz żadnej nadziei — mówił do siebie. — Odrazu wiedziałem, że te psy mnie nie ułaskawią. Naco była potrzebna ta komedja, to proszenie ich. Muszę więc umrzeć. Tak chce los!

Morganti szybkim i nerwowym krokiem przemierza celę wdłuż i wszerz. Jego oddech staje się coraz szybszy, oczy prawie że wychodzą z orbit, twarz wykrzywia się w pełnym bólu grymasie.

— Nie, nie będziecie mnie mieli, nie dostaniecie w swe ręce, wy psy okrutne! — woła na cały głos, zapominając, że może go usłyszeć strażnik.

Podbiega do łóżka, ściąga prześcieradło, drze je w pasy, mota z nich sznur, przymocowuje go do kraty okiennej. Następnie staje na stołku, przywiązuje sznur do szyi i odsuwa stołek z pod nóg. Stołek z hukiem pada na podłogę. Morganti zostaje zawieszony w powietrzu. Z ust wydobywa mu się cichy, płaczliwy szept.

— Mamo, mamo!...

Do uszu strażnika dobiegły jednak podejrzane szmery z celi nr. 37. Zagląda do niej przez judasza. Gdy tylko ujrzał, że więzień popełnił samobójstwo, wszczął alarm. Natychmiast zbiegło się kilku strażników, którzy wpadli do celi i zajęli się więźniem. Morganti nie stracił jeszcze przytomności. Krew tylko napłynęła mu do twarzy, stała się ona niebiesko - sina.

Strażnicy położyli Morgantiego na pryczę i opuścili celę, znowu zostawiając więźnia z jego rozpaczliwemi myślami. Tym razem jednak strażnik nie spuszczał z więźnia oka. Co kilka chwil zaglądał przez judasza do celi. Prawu musi się stać zadość, skazany na śmierć nie ma prawa samemu sobie odbierać życia...

Nawpół przytomny Morganti leży wyciągnięty na pryczy. Przed jego zamkniętemi oczyma przewijają się mrożące krew w żyłach obrazy. Widzi przyszłą egzekucję, widzi długi szereg wiszących ludzi w białych szatach i z zaciśniętemi pętlami na szyi... Poprzez świszczący wiatr słyszy płacz kobiecy... To głos jego matki... Głos staje się coraz silniejszy, rozlega się coraz donośniej, napełniając sobą cały świat.

— Mamo, mamo — krzyknął nagle Morganti i zerwał się z pryczy, przecierając oczy.

W celi jest już ciemno. Dokoła zalega głucha cisza. Słychać tylko ciężkie kroki strażnika, spacerującego po korytarzu. Cisza staje się dlań straszna. Dusi go tak, jak poprzednio dusiły go pasy prześcieradła.

— Co to? — wyszeptał nagle w przerażeniu i pilnie nastawia ucha. Na podwórzu więziennem panuje rozgardjasz. Słyszy, jak strażnicy biegają tam i zpowrotem, krzyczą, przeklinają, otwierają drzwi cel i zamykają je zpowrotem z trzaskiem.

Co się stało? — Kroki zbliżają się do jego celi, Słyszy znajomy trzask klucza w zamku. Drzwi roztwierają się. Do celi wchodzą dwaj strażnicy z lampkami w rękach.

— Już idą po mnie! — przebiegło mu przez umysł. Odczuł bolesny skurcz serca i instynktownie usunął się w kąt pryczy, jakby się chciał skryć przed oprawcami.

— Ubrać się i za nami — dobiega jego jakiś głos, jakby z oddala.

— Gdzie? — pyta cicho, nie schodząc z pryczy.

Do X pawilonu!

— No szybciej, nie dyskutować.

— Lecz dokąd mnie zaprowadzicie? — pyta jeszcze raz drżącym głosem Morganti, — Czy do cytadeli?

— Tak, do cytadeli, — niecierpliwie odpowiada jeden ze strażników. — No, szybciej, ubrać się.

—Do cytadeli, do dziesiątego pawilonu? — pyta jakby, nie dowierzając Morganti... — Zbliża się koniec... Pozwólcie mi jednak przedtem jeszcze raz zobaczyć się z matką.

— Nie zawracaj głowy i ubieraj się szybko! — krzyczą jeden przez drugiego strażnicy, — W cytadeli będziesz mógł prosić, o co ci się tylko będzie żywnie podobało, a teraz złaź z pryczy, no, szybko!...

Wreszcie strażnicy wypchnęli go z celi. Szedł, jak we śnie. W pewnej chwili jego napięte do ostateczności nerwy nie wytrzymały. Morganti zaczął się wyrywać strażnikom i przeraźliwie krzyczeć na cały głos:

— Mamo, mamo, nie chcę umierać...

Strażnicy silnie ujęli go pod ramiona i uspokajali na swój sposób:

— Nie krzycz tak, nie drżyj, przecież nikt cię nie zje...

Wreszcie Morganti uspokoił się i szedł dalej, a raczej pozwolił się prowadzić strażnikom, którzy kierowali się do kancelarji.

W tym czasie do kancelarji wszedł baron Budberg. Maculewicz, ujrzawszy wysoką postać barona, podniósł się i przymilnie się uśmiechając, podał rękę przybyłemu.

„Rotmistrz" przywitał się z pomocnikiem naczelnika więzienia, wyjął z kieszeni zapieczętowaną kopertę, którą podał Maculewiczowi i rzekł:

List uwierzytelniający

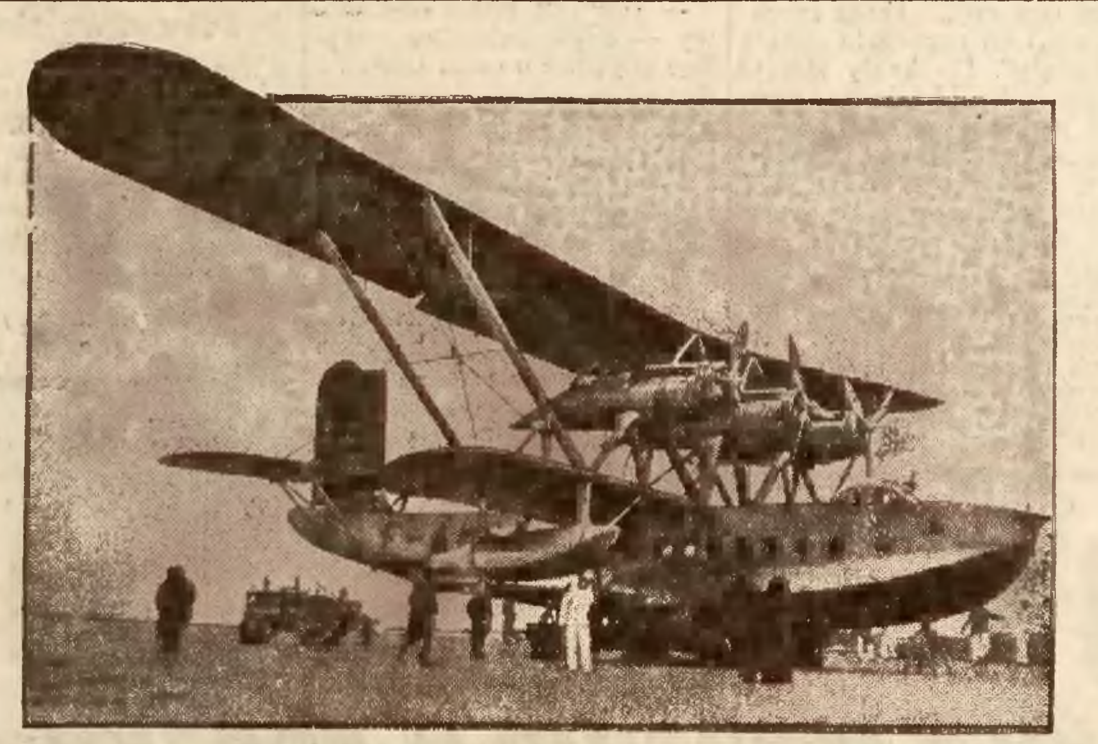
—Pan już chyba otrzymał telefonogram o 10 więźniach, którzy mają być przewiezieni do cytadeli? Oto list uwierzytelniający od jego wysokości oberpolicmajstra. Czy wszystko jest już przygotowane? Spieszymy się bowiem bardzo.

— Jeszcze nie wszystko, panie baronie — usprawiedliwiał się Maculewicz, odbierając od „rotmistrza" list. — Muszę jeszcze przepisać niektóre papiery, to nie potrwa długo. Proszę, niech pan spocznie.

Maculewicz zagłębił się w pracy. „Baron Budberg" obserwował go zukosa. Twarz Maculewicza była spokojna, tępa, zwykła twarz urzędnika, który spełnia posłusznie poruczoną mu pracę.

Rzeczywiście nie upłynęło 10 minut jak Maculewicz skończył pracę i wziął do ręki list Mejera, rozrywając kopertę. Sprawdził jeszcze raz nazwiska podane w liście z nazwiskami z telefonogramu. Przez chwilę zastanowił się, jakby chciał sobie coś przypomnieć.

(c. d. n.) *Sim.*



Na linji Marsylja — Algier kursuje od kilku dni nowy samolot francuski, który osiąga na godzinę 200 klm.

Emigracja rosyjska pod batutą Berlina

W kołach emigracji rosyjskiej w Warszawie zwracają uwagę na szczególną gorliwość, z jaką rząd niemiecki zajmuje się obecnie sprawami emigrantów rosyjskich w Niemczech.

Przywódcą Rosjan, zamieszkałych w Niemczech, mianowany został b. generał carski Biskupski, mąż nieżyjącej już znanej śpiewaczki rosyjskiej, Wialcewej. Gen. Biskupski był w okresie przewrotu rewolucyjnego na Ukrainie adjutantem hetmana Skoropadskiego.

Zastępcą gen. Biskupskiego mianowano niejakiego Taborickiego, który przed dojściem hitlerowców do władzy w Niemczech, siedział w więzieniu za zamach na prof. Milukowa, dokonany w Berlinie. W czasie tego zamachu Taborickij zamordował redaktora rosyjskiej gazety „Rul" w Berlinie, Nabokowa.

Obydwaj mianowani przez władze hitlerowskie przywódcy emigracji rosyjskiej w Niemczech są wyraźnie carofilskiej orjentacji. Mają oni obecnie organizować Rosjan, zamieszkałych w Niemczech.

Jednocześnie rząd niemiecki nadał prawa cerkwi prawosławnej na całym terenie Rzeszy i uznał jej biskupa-władykę Tichona. Władze niemieckie ofiarowały nadto plac pod budowę cerkwi w Berlinie, a także fundusze na ten cel.

Gorliwość, z jaką rząd niemiecki opiekuje się obecnie Rosjanami w Niemczech, świadczy wyraźnie o zamiarach Rzeszy na dalszą a może i bliższą przyszłość.

Odpowiedzi Redakcji

„K.—L.—K."

1. Wynalazek należy zgłosić do Urzędu Patentowego R. P. (w Warszawie, Elektoralna 2). W podaniu należy dokładnie opisać rodzaj wynalazku.

Informacyj udzieli tenże Urząd Patentowy.

Najlepiej jednak zwrócić się w tej sprawie do rzecznika patentowego. Są to osoby, które mają prawo oprócz adwokatów być pełnomocnikami stron przy wszelkich czynnościach na terenie U. P. R. P.

Wreszcie odsyłamy do Rozporządzenia Prez. Rzplitej z 22.III.1928 o ochronie wynalazków (Dz. Ustaw Nr. 39 z 1928 r. poz. 384), gdzie znajdzie Pan szczegółowe przepisy.

2. Wynalazek może Pan jeszcze przed opatentowaniem sprzedać komukolwiek celem eksploatacji. W tym wypadku prawdopodobnie nabywca sam postara się o opatentowanie wynalazku. Bezpieczniej jest jednak przedewszystkiem zgłosić wynalazek do opatentowania, a później patent sprzedać.

3. Kupony premjowe umieszczone są przy nagłówku pisma. Należy je zbierać stale i składać w czasie, kiedy o tem podaje się do wiadomości w piśmie.

Adam Dobiński

ZABIŁEM ŻONĘ...

19.

Otworzył drzwi i polecił mi przygotować się do kąpieli. Szybko wypełniłem jego polecenie i w stroju adamowym stanąłem pod prysznicem.

Zimna struga wody polała się na moje plecy i głowę. Jak opatrzony uskoczyłem wbok i zdziwiony zapytałem:

— Czy to ma się nazywać łaźnia.

— Jak zaś nie chcecie się myć — to możeta się ubierać — usłyszałem odpowiedź.

Pośpiesznie wciągnąłem na mokre plecy koszulę i drżąc z zimna ledwo mogłem pozapinać spinki. Pierwsze przywitanie nie było zbyt miłe. Uderzył mnie w oczy przedewszystkiem panujący w łaźni brud. Tu już przedewszystkiem chyba należało przestrzegać zasad higjeny.

Po tym zimnym prysznicu rozbolała mnie głowa. Choroby bałem się, jak ognia, czując się naogół fizycznie zdrowy. Ubierałem się z pośpiechem, to też po chwili byłem gotów na rozkazy strażnika.

— Za mną! — zakomenderował mój „zaś".

Szybkim krokiem maszerowałem wzdłuż korytarza, aż do samego końca. Znów dwukrotne otwieranie krat i świeży prąd powietrza buchnął mi w twarz.

— Do tamtego pawilonu kierunek! — zakomenderował znów przewodnik, wskazując mi palcem stojący opodal czerwony gmach.

W labiryncie korytarzy

Posłusznie skierowałem swoje nogi przed siebie i po chwili przystanąłem przed żelaznemi drzwiami. Umieszczony u góry szyldzik poinformował mnie, że jestem przed pawilonem cel pojedyńczych dla więźniów śledczych.

Znów dwukrotny trzask, otwieranych drzwi i krat i stanąłem ponownie pośrodku korytarza. Jak na okręcie po obu stronach mieściły się pojedyńcze cele, niczem kajuty. Przede mną wiły się schody.

— Do góry, po schodach! — rozległ się rozkaz strażnika.

Powoli, nie śpiesząc się, wstępowałem do mojego domu niewoli. Na każdem piętrze po obu stronach pawilonu bliźniaczo podobne korytarze i cele. Moje powonienie uderzyło kwaśne, ciężkie powietrze, kiedy wreszcie stanąłem w korytarzu czwartego i ostatniego piętra — kresu mojej wędrówki.

— Panie dziewiąty! — rozległ się donośny głos mojego przewodnika.

Adam Dobiński - morderca

Na korytarzu usłyszałem kroki strażnika — oddziałowego. Na kracie u góry zauważyłem tabliczkę z rzymską cyfrą dziewięć. Teraz zrozumiałem, co oznaczało „panie dziewiąty". Do kraty zbliżył się strażnik oddziałowy i otworzył ją własnym kluczem.

— Adam Dobiński, morderstwo, izolacja! — dodał mój przewodnik, wręczając swojemu koledze niedużych rozmiarów druczek, poczem szybko oddalił się po schodach nadół.

Przestąpiłem próg oddziału. Jeszcze sekunda, trzask klucza w kracie i z nieokreślonego rodzaju lękiem kroczyłem obok milczącego oddziałowego. W połowie drogi strażnik polecił mi zatrzymać się.

— Felek! — zwrócił się strażnik do stojącego w dyżurce więźnia. — Przynieś do dyżurki jeden komplet.

Ścierpła na mnie skóra. Sądziłem, że rozchodzi się o komplet ubrania więziennego, jakie miał na sobie Felek. Byłem jednak w błędzie. Po upływie kilku minut Felek przyniósł miskę, łyżkę, ręcznik i koc, zwinął wszystko szybko i zręcznie w rolkę i cały ten ekwipunek położył mi na ręce.

— Pamiętajcie, że wasza cela nosi numer 148 — informował mnie strażnik oddziałowy, otwierając przede mną niewielkich rozmiarów celę — u mnie musi być czystość i porządek. Jak będziecie przestrzegali tego co mówię i będziecie się zachowywali cicho, to będziemy żyli w zgodzie. Na noc ubranie układa się w „kostkę", i kładzie na stołek, a na wierzch ubrania trzeba położyć kalesony i kapelusz. Po wieczornym apelu stołki wystawia się na korytarz. Zrozumiano? — odezwał się, kończąc swoje pouczenie.

— Tak jest, panie oddziałowy — odpowiedziałem, myśląc zupełnie o czem innem.

Grunt to czystość

— Grunt — to czystość! — odezwał się jeszcze na odchodnem i po chwili drzwi się zatrzasnęły i świat zewnętrzny zamknął się za mną.

Z całego monologu oddziałowego zaciekawił mnie najbardziej ustęp, dotyczący układania na wierzch ubrania, kalesonów i kapelusza. Nie mogłem wyjść z podziwu, dlaczego więzień był obowiązany spać pod kocem bez kalesonów. W krótkim czasie dowiedziałem się, jaki cel tkwił w tem zarządzeniu miejscowem. Ale o tem napiszę później.

Cela Nr. 148, jak i pozostałe miała długości niewiele więcej ponad 3 metry, a szerokości — ponad dwa. Całe umeblowanie mojego nowego mieszkania stanowiły: łóżko z siennikiem i poduszką ze słomy, taboret, szczotka ręczna mocno zniszczona, śmietniczka, kubeł do odprawiania potrzeb fizjologicznych, służący jednocześnie za śmietnik, i miska do mycia.

Pod oknem był umieszczony na prętach żelaznych wmurowanych w ścianę maleńki stoliczek. Na ścianie wisiała, umocowana na hakach niewielka szafeczka, służąca do przechowywania żywności.

Nędza umeblowania była ściśle dostosowana do potrzeb więźnia. Niczego więcej nie mógł pragnąć. Jego wymagania musiały się zamykać w ramach regulaminu więziennego, wiszącego w oprawnej ramce z boku szafki.

Dokuczliwe zimno

W celi panowało dokuczliwe zimno, to też ze zdjęciem płaszcza nie kwapiłem się zbytnio i wziąłem się do uporządkowania celi. Wszędzie znajdowałem dużo kurzu, który, żeby nie rozpylać, musiałem powoli zbierać szczotką na śmietniczkę.

Po doprowadzeniu celi do względnego porządku i przewietrzeniu usiadłem na stołku. Na korytarzu dał się słyszeć ruch. Głośnem echem obijał się o ściany stukot drewnianych trepów, jakie prawdopodobnie pozostawili tam w spadku zaborcy z Zachodu.

— Kolacja! — usłyszałem przez drzwi donośny okrzyk.

Domyśliłem się, że trzeba przygotować miskę i łyżkę. Po upływie kilku minut drzwi celi uchyliły się i do progu podeszło dwóch więźniów, dźwigających blaszany kocioł. Jeden z więźniów trzymał w ręce chochlę.

— Dawać prędzej miskę! — odezwał się jeden z nich, odbierając mi z ręki naczynie. Drugi tymczasem zamieszał chochlą w kotle i zaczerpnął zupy.

Jakaś ciecz szarego koloru napełniła miskę, otrzymaną z rąk więźnia i po chwili drzwi celi zatrzasnęły się ponownie. Cały ten proces trwał około pół minuty.

Na więziennym kotle

Usiadłem na stołku przy stoliku i zaczerpnąłem łyżką dymiącej zupy. Sprobowałem i natychmiast wyplułem do kubła zawartość łyżki. Nie mogiem sobie wyobrazić, jak ludzie mogą przełknąć takie paskudztwo.

Szarego koloru ciecz bez odrobiny okrasy, a na dnie nieco gryczanej, zaledwie trochę rozgotowanej, kaszy — smak tego dobrze słony; na wierzchu pływało w kształcie miotełki kilka laurowych listków. Całą zawartość miski wylałem do kubła i opłókałem naczynie zimną wodą. Nie miałem ścierki, z konieczności więc postawiłem mokrą i lepiącą się nieco miskę na szafce.

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Książę Runiewicz pojechał wraz z Gerdziakiem do jego siostry. Upłynęło jakie pół godziny po ich wyjściu, gdy w pałacu zjawił się hrabia Lanecki.

Przybywał, by opowiedzieć księciu o rozmowie, jaką miał z żoną. Przy sposobności chciał wypytać Olę i z jej ust otrzymać dokładne wyjaśnienie stanu rzeczy. Bardzo mu na tem zależało, bo z wielką niecierpliwością wyczekiwał możliwości ostatecznego upewnienia się co do prawdy. Nie zastał wszakże w pałacu ani księcia, ani Oli.

Postanowił wobec tego zobaczyć się z księżną. Rozmawiał z nią jakiś czas, przyczem mówiono, oczywiście, o rzekomej Haneczce. Księżna nie ukrywała, że ma poważne wątpliwości i zastrzeżenia... Wtem wszedł ponownie lokaj i oznajmił:

— Panienka wróciła i zapytuje, czy może wejść?

— Proszę bardzo — odparła księżna, spoglądając znacząco na hrabiego.

Gdy lokaj wyszedł, księżna i hrabia, zastanawiali się, czem tłumaczy się ta ceremonja.

Haneczka dotychczas zawsze sama wchodziła do pokoju, nie pytając, i nawet niekiedy miano jej to za złe. Nie zwracano jej wszakże uwagi, aby jej nie zrażać. Tem dziwniejsza była jej ceremonjalność tym razem.

— Przekonamy się za chwilę, czem to się tłumaczy — odezwał się hrabia, z trudem panując nad niepokojem, jaki go ogarnął.

Wreszcie Ola zjawiła się.

— Bardzo przepraszam za nagłe najście, ale mam coś bardzo ważnego do powiedzenia.

Alfred drgnął... Księżna Runiewiczowa zbladła...

Ola zaś mówiła dalej:

— Doskonale się składa, że hrabia Lanecki jest obecny, ponieważ wszyscy troje padliśmy ofiarą oszustwa.

— Jakiego? Prędzej!... — zawołał zniecierpliwiony hrabia, dodając — o, księżna już nawet przelękła się poważnie...

— Bardzo proszę o zachowanie całkowicie zimnej krwi, bo te sprawy można rozważyć tylko w zupełnym spokoju. Rzecz mogłaby być jeszcze o wiele gorsza, ale na szczęście jestem tu stosunkowo nie tak dawno, wszystko jest więc jeszcze do naprawienia. Przedewszystkiem chciałabym zaznaczyć, że w tej całej kombinacji jestem tylko ofiarą i nie mam z nią nic wspólnego. Bardzo mi wogóle przykro, że zostałam do niej wplątana. Uczyniono ze mnie bezwiedne narzędzie dzieła nienawiści i zemsty, których cel jest mi zupełnie niejasny do tej chwili...

Krystyna zamknęła oczy, jakgdyby widziała zbliżającą się nieuchronnie katastrofę.

Nawet Alfred, choć zazwyczaj umiejący nad sobą panować i zahartowany w wielu przejściach życiowych, czuł, że jakiś bolesny ciężar gwałtownie przytłacza mu piersi.

Tymczasem Ola rzekła nie bez wysiłku:

— Jedno jest wielką, największą prawdą, to mianowicie, że ja nie miałam prawa zjawić się w tym domu...

— Dlaczego? — zapytał hrabia Lanecki...

— Bo... bo... — nie miała siły rzec prawdy...

— Bo co, na Boga?.. — wybełkotała księżna Runiewiczowa.

Ola zebrała wszystkie siły i szepnęła wreszcie:

— Bo jestem tu zaledwie przybłędą...

— O, Jezu!... — jęknęła głucho księżna, szeroko rozwarłszy zdumione oczy.

Ola mówiła dalej:

— Nazywam się nie Haneczka, lecz Ola...

— Widzę z tego — rzekł hrabia Lanecki — że przypuszczenia księcia i moje okazały się słuszne.

— Niestety... O, jakie to okropne! — szepnęła cichutko księżna.

— Rozumiem doskonale, że to dla nas wszystkich wielka przykrość... Ale teraz już niema najmniejszych wątpliwości. Osoba, która mnie wychowała i zastępowała mi matkę, zetknęła mnie przed chwilą z moim ojcem... Nie wiem jeszcze, coprawda, kto jest moją matką, ale właściwie tamto już wystarcza, aby stwierdzić, że nie jestem ową Haneczką.

— Jak tamta... — wybełkotała księżna, wstrząśnięta — jak Stenia...

Zarazem zaś opanowało ją dziwne uczucie, z którego nie umiała sobie zdać sprawy...

Wydawało jej się bowiem, że o wiele bardziej się martwiła, gdy się okazało, że Stenia także nie jest Haneczką. Tym razem, jakby jej to już sprawiało nieco mniejszą przykrość.

Ola mówiła dalej:

— Teraz chciałabym jeszcze tylko ponownie udowodnić moją niewinność... Osobnik, który, jak mi się zdawało, był moim bratem, Janek Mantarski, udowodnił mi, że nie jestem córką tej, którą uważałam za matkę. Wskutek tego udało się komuś, komu na tem zależało, uczynić mnie ofiarą ohydnego kłamstwa i wepchnąć do tego pałacu. I czemuż miałabym wątpić o tem, że to prawda, gdy to usłyszałam z ust osoby, tak bliskiej temu domowi, jak hrabina Lanecka?...

— Obrzydliwa, niegodziwa!... — pienił się z oburzenia hrabia Lanecki.

— O, wiele przez nią wycierpiałam! Przecież rzuciła się na mnie ze sztyletem i o mało nie zabiła. To jeszcze jeden dowód, że nie byłam jej wspólniczką.

— Jak więc ostatecznie prawda się wykryła — zapytała księżna.

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

„Czytelniczka Barbara 36“ pisze: „Śniło mi się, że mąż mój miał się żenić. Przyjęłam to bardzo obojętnie. Dopiero w dzień ślubu, który miał się odbyć wieczorem, z głośnym krzykiem nie pozwalałam mężowi odjechać do nowej narzeczonej. Myślałam o majątku, którego piąta część miała przypaść owej narzeczonej. Potem widziałam, jak jakiś mężczyzna z chłopcem wynosili bieliznę i pościel, należącą do narzeczonej. Mąż robił mi wymówki, dlaczego wcześniej nie stawiałam oporu, nadmieniając, że w domu narzeczonej wszystko już przyszykowane do ślubu.“

*

Czeka Panią radość. Szczęśliwa liczba: 39. Niemiła wiadomość nadejdzie. Gość panią odwiedzi. Brunetkę pozna Pani.

Samotna, smutna wiochna. Rozrywka czeka Panią. Szatyn myśli o Pani. Dowie się Pani ciekawych rzeczy o znajomej osobie. Wydatek będzie.

M. z Wawra (?). Na list Pani odpowiedziałem w niniejszej rubryce 9 marca r. b.

Koliberek R. R. Podróż czeka Panią w niedalekiej przyszłości. O urlopie narzeczonego sny Pani nic nie mówią. Zaproszenie otrzyma Pani. Plotki będą. Rok 1937 będzie dla Pani bardzo pomyślny.

Augusta 22. Sen Pani przepowiada staropanieństwo. Zamiary obecne radziłbym na pewien czas odłożyć. Pozua Pani Teresę.

Freda z Pruszkowa. Charakter pisma zdradza nerwowość i głębokie odczucie krzywdy. Sytuacja polepszy się, lecz nie o wiele. W zdrowiu matki zajdzie zmiana na lepsze. Spotka Pani blondynkę.

Zielonooka Halina 111. Narzeczony Pani będzie Pani mężem. Proszę się wystrzegać oszustwa lub kradzieży. Ktoś ze znajomych zachoruje. Niedaleka podróż czeka Panią.

Bronisława Dwojakowska. Pogodzi się Pani z kimś. Sprzeczka będzie. Sen przepowiada długie życie i dobre zdrowie. Szczęśliwa data: 13-ty każdego miesiąca.

Wanda 200 z Pragi. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Pozna Pani Stanisława. Miły wydatek będzie. Ciekawa wiadomość nadejdzie. Blondyn myśli o Pani.

W CZTERY OCZY

Miłość z wiecznej ondulacji

P. Genia zwierza nam się:

„Mam koleżankę S., która ma narzeczonego, prowadzącego zakład fryzjerski na Żoliborzu. Słyszałam, że ów narzeczony dobrze robi wieczną ondulację, więc prosiłam koleżankę, aby umówiła dzień i godzinę, to tam pojedziemy. Tak też zrobiłyśmy.

Koleżanka dużo mi opowiadała o swoim chłopcu. Mówiła również, że jest mi bardzo wdzięczna. Zdziwiona, spytałam za co? Odpowiedziała mi, że nie widziała się ze Stachem już dawno, a teraz jest dobra okazja, by mogła z nim porozmawiać.

W zakładzie Stach bardzo mało z nią rozmawiał i obojętnie się przywitał. Byłam tem bardzo zdumiona. Jakto? Narzeczony?

Jak się później dowiedziałam, nie rozmawiali ze sobą z powodu małej sprzeczki, która pomiędzy nimi wynikła.

P. Stach bardzo mi pochlebiał, lecz ja nie zwracałam nato uwagi, gdyż nie chciałam robić przykrości mojej koleżance. Mówiąc nawiasem, p. Stach nawet mi się bardzo podobał.

Upłynął tydzień od czasu, jak tam byłam i zauważyłam, że włosy się jakoś nie trzymają. Postanowiłam zadzwonić i zapytać p. Stacha, dlaczego głowa tak brzydko wygląda po umyciu.

Odpowiedź miałam następującą: „O ile pani pozwoli, to ja przyjdę do pani i zobaczę, jak włosy wyglądają“. Jak się okazało, ondulacja była dobra, tylko ja nie umiałam jej pielęgnować. Przy pożegnaniu powiedział, że do mnie zadzwoni na co się chętnie zgodziłam. Był słowny...

Nie wiem, jak to się stało, że ze Stachem spotykałam się codzień. Muszę przyznać, że przyzwyczaiłam się i polubiłam go bardzo. Zdawałoby się, że nic nie zamąci tego spokoju, jaki między nami panował.

Lecz oto pewnego dnia spotykam się z moim Stachem i dowiaduję się że była u niego moja koleżanka. Z wielkim smutkiem w sercu przyjęłam tę wiadomość, gdyż ona przyszła poto, by naprawić wszystko i nadal się z nim spotykać. On o tem nie chce nawet słyszeć i nadal przychodzi do mnie.

Więc radź, kochany Redaktorze, co mam czynić: czy zerwać znajomość ze Stachem i ustąpić koleżance, czy też nadal spotykać się z nim, bo rozłąka wydaje mi się wprost nie prawdopodobna.“

*

Nie widzę najmniejszego powodu, aby Pani miała zrywać z p. Stachem. Swojej koleżance Pani tem z pewnością nic nie pomoże, skoro on już nawet słyszeć o niej nie chce. Jej więc Pani nic nie poprawi, a sobie zaszkodzi. Decydujący w tym wypadku jest wybór p. Stacha. Skoro padł na Panią, rzecz jest zdecydowana i może Pani z całkowicie spokojnem sumieniem spotykać się nadal z p. Stachem.

Koleżanka Pani nie powinna mieć do Pani żadnego żalu. Uczyniła wszystko możliwe, próbowała wznowić znajomość. Nie udało się, to trudno. Musi pogodzić się z losem.

Miłości ani nawet sympatji wymusić na kimś nie można. Albo jest, to dobrze, albo jej niema, to „święty Boże nie pomoże“.

Ostatnia przepowiednia astrologa

Z dokładnością do minuty przepowiedział własną śmierć

20 kwietnia, o 8-ej godzinie wieczorem, astrolog T. G. Manders, który zajmował duże i piękne mieszkanie w Hoboken, oświadczył swym gościom, że jeszcze tego dnia zostanie zabity.

Znajomi chcieli obrócić tę straszną przepowiednię w żart, lecz zabrakło im odwagi przeciwstawić się zdaniu astrologa. Manders bowiem przewidział już z wielką dokładnością cały szereg wypadków i wśród swych licznych zwolenników cieszył się opinją niezwykłego człowieka, którego przyroda wyposażyła w nadprzyrodzoną moc. Najbogatsi ludzie Ameryki zaliczali się do jego klientów i zwracali się do niego po poradę.

Tajemniczy strzał

Znajomi nic nie rzekli na przepowiednię Mandersa. Postanowili tylko spędzić z nim całą noc, by w razie potrzeby przyjść mu z pomocą.

Na pięć minut przed dwunastą rozległ się strzał. Kula przebiła szyby w podwójnem oknie i Manders padł martwy na podłogę. Znajomi podbiegli do okna. Na zewnątrz jednak nie było nikogo, przestępca nie zostawił po sobie żadnych śladów, ulotnił się jak kamfora.

Dopiero następnego dnia policja znalazła w przeciwległym domu, na ósmem piętrze karabin z celownikiem zaopatrzonym w lunetę. Karabin leżał na parapecie i był wśrubowany w rodzaj statywu.

Jeszcze tego samego dnia policja otrzymała list, pisany ręką Mandersa, który astrolog wysłał do władz przed przybyciem gości. List odsłaniał tajemnicę jego zbrodni i zarazem wyjaśniał, w jaki sposób Manders zdołał ją przewidzieć tak dokładnie. Poza tem astrolog opisywał w liście swe życie.

Zmienne koleje życia

W latach młodzieńczych poświęcił się on astrologji i był wówczas przekonany, że z gwiazd można przepowiadać przyszłość ludzi. Po kilku niepowodzeniach w tej dziedzinie doszedł do przekonania, że astrologja jest przesądem i astrolodzy to naogół szarlatani, którzy żerują na łatwowierności ludzkiej. Jednakże musiał zostać przy swym zawodzie, ponieważ był biedny i nie miał możliwości w inny sposób zarabiać na życie. Lecz ten zawód dawał mu nikłe dochody, gdyż był nieznany szerszym masom publiczności i mało klientów przychodziło do niego.

Przed trzema laty ten stan rzeczy radykalnie się zmienił. Zjawił się u niego niejaki Flinn i przyrzekł mu dostarczać lepszych przepowiedni. Flinn podawał się za astrologa. Zajmował się jednakże astrologją tylko z amatorstwa. Był bogaty i nie zależało mu na pieniądzach. Chce więc zupełnie bezinteresownie pomóc swemu koledze po fachu, któremu, jak słyszał, niezbyt świetnie się powodzi. Wręczył przytem Mandersowi horoskop niejakiego Sundrighama, na podstawie którego wynikało, że ów jegomość umrze nazajutrz nagłą śmiercią. Flinn radził Mandersowi, by zawiadomił o tem Sundrighama.

Pierwszy krok do sławy

Po chwilowem wahaniu Manders zgodził się. Napisał przepowiednię, załączył do niej horoskop i posłał list Sundrighamowi. Następnego dnia Sundringham był martwy. Został zastrzelony. Przy zabitym znaleziono list Mandersa. Dzienniki rozpisały się szeroko o niezwykłym astrologu, który przepowiedział śmierć nieznajomego mu człowieka, i w ciągu jednego dnia Manders stał się sławny. Klienci napływali do niego teraz olbrzymią falą, prosząc o poradę i wtajemniczając go w swe najintymniejsze sprawy. Codziennie przychodził do Mandersa bezinteresowny Flinn, zabierał dane, wręczone astrologowi przez jego klientów, by na ich podstawie opracować horoskopy. Całemu szeregowi osób przepowiadał on nieszczęśliwe wypadki, a celem ich uniknięcia radził „zawrzeć proponowaną im tranzakcję“. Zawsze przepowiednie Flinna okazywały się trafne, to też Manders cieszył się coraz większem powodzeniem.

Astrolog gangsterem

Przed rokiem Manders przypadkowo dowiedział się, że „astrolog“ Flinn jest hersztem bandy gangsterskiej, któremu Manders służył jako narzędzie, jako źródło informacyj. „Nieszczęśliwe wypadki“, które Flinn przepowiadał, były wykonywane przez gangsterów z jego bandy. Z tego to właśnie względu horoskopy nigdy nie zawodziły.

Manders był zbyt słaby, by zerwać stosunki z Flinnem. Flinn zdołał go bowiem sterroryzować i od tego czasu astrolog stał się członkiem bandy. Nie mógł się jednak pogodzić z myślą, że spadł tak nisko, wyrzuty sumienia coraz bardziej go trapiły i nie dawały mu spokoju.

Pościg za przestępcą

W dniu, w którym Manders został zamordowany, przybył do niego, jak zwykle, Flinn. Jego oczy rzucały groźne błyski. Manders odrazu domyślił się, że nadszedł koniec. Gangsterzy już mu nie ufali i postanowili go sprzątnąć. W ten sposób zdołał Manders przepowiedzieć swą śmierć i biernie czekał na jej przybycie. Nie chciał złożyć władzom zameldowania o mającej nastąpić zbrodni, ponieważ sam był wmieszany w kilka przestępstw i bał się, że zostanie osadzony w więzieniu. Wolał więc z dwojga złego, śmierć niż więzienie.

Władze energicznie poszukają Flinna, który dbał o to, by się sprawdziły wszystkie przepowiednie Mandersa — nawet ostatnia.

Suchą nogą przez ocean

Gigantyczny plan nowego połączenia Europy z Ameryką

Już od lat są w toku prace nad budową wszechamerykańskiej szosy, któraby przebiegała przez cały kontyngent amerykański od północy, do południa — od jezior kanadyjskich do argentyńskich pampasów. Za kilka lat samochody, które teraz z wielką trudnością przedzierają się przez okolice pokryte zarośłami, będą pełnym gazem pędzić po wyasfaltowanej szosie.

Ta olbrzymia budowa znalazła żywy oddźwięk w Kanadzie. W początkowym planie robót nie wzięto pod uwagę tego kraju. Szosa miała zacząć się przy północnej granicy Stanów Zjednoczonych, przy Kanadzie. Obecnie grupa finansistów nowojorskich oświadczyła rządowi, że jest gotowa finansować budowę szosy na terenie Kanady. Dzięki temu szosa przeobrazi się w autostradę, łączącą cały kontynent amerykański.

Przed kilku dniami ta grupa finansowa zwróciła się do ministra robót publicznych kanadyjskich stanu Alberta z prośbą, by pozwolił budować szosę, liczącą 1600 kilometrów i idącą ze stolicy stanu Edmonton, aż do Aklawik, leżącem na dalekiej północy. Koszty tych dwóch gigantycznych robót obliczają na 500 miljonów dolarów.

Jeszcze drożej kosztowałyby te prace, gdyby przystąpiono do urzeczywistnienia najnowszego projektu, nad którym specjaliści obecnie poważnie się zastanawiają: jako dalszy ciąg wszechamerykańskiej autostrady mianoby przebić tunel pod morzem Beringa. Tam Azję od Ameryki dzieli tylko około 70 kilometrów.

Gdyby przystąpiono do budowy tunelu, władze sowieckie musiałyby wybudować transsyberyjską szosę, któraby była połączona z siecią szos europejskich.

Wykonanie tego planu pochłonęłoby niezliczone sumy i wymagałoby niezwykłego wysiłku od pracowników i kierowników robót. Lecz wówczas wreszcie byłby urzeczywistniony sen o połączeniu lądowem między Europą, a Ameryką. Każdy Europejczyk mógłby wówczas w drugiej połowie naszego stulecia, samochodem lub autobusem udać się do Nowego Jorku lub Rio de Janeiro.

Pół miljona w marnym kapciu

Fantastyczny przypadek farmera

Do wielce szczęśliwych ludzi należy pewien drobny farmer australijski Frank Williams. Przed pewnym czasem Williams przybył do Sydney i udał się do szewca, by kupić parę butów. Jeszcze tego samego dnia farmer opuścił miasto i wrócił do siebie zadowolony ze swego sprawunku.

Po kilku tygodniach Williams stwierdził z niezadowoleniem, że szewc go nabrał. Buty były już bowiem dziurawe. Ponieważ nie miał czasu jechać do miasta, by tam zreparować obuwie, sam zabrał się do naprawy podartej podeszwy. Gdy farmer wziął się do roboty, po raz drugi zaczął przeklinać na szewca. Z podeszwy wylazł kawałek papieru.

Oburzony wyciągnął papier. Lecz w tej samej chwili, jego oburzenie znikło. W ręku trzymał los loteryjny. O swem odkryciu farmer nikomu nie mówił. W wolnej chwili udał się do miasta i wstąpił do pierwsze z brzegu banku, pytając się czy na ten los nie padła przypadkiem jakaś wygrana. Urzędnik odparł, że właśnie wczorajszego dnia padło na ten los 20.000 funtów (ponad pół miljona złotych), które on może w każdej chwili podjąć.

Ta nieprawdopodobna wprost historja szybko rozeszła się po Sydneyu. Dotarła ona również do szewca, który sprzedał farmerowi buty. Szewc natychmiast udał się do Williamsa i żądał zwrotu wygranych pieniędzy. Twierdził, że los był jego, to i pieniądze mu się należą. Przytem opowiedział, że jego żona, podczas, gdy on pracował, robiła porządki w warsztacie, wsunęła los między cholewki i podeszwy i później zapomniała go stamtąd wyjąć.

Natomiast Williams uważał, że los nabył wraz z butami i w ten sposób stał się jego prawomocnym właścicielem. Sąd przyznał mu rację i farmer zatrzymał przy sobie wygraną.

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Postrachem mieszkańców Chicago jest tajemnicza miss Nora, wódz bandy gangsterów, która działa w porozumieniu z królem „gangów" Al Capone. Wykonała ona szereg napadów i porwań, które świadczą o jej niezwykłej odwadze i przebiegłości. O miss Norze krąży w Chioago niezliczona ilość legend. Wszyscy opowiadają o jej sile czaru, o niezwykłej mocy hipnotycznej, jaką posiada ta kobieta.

Razu pewnego w nocy rozległ się w pokoju doktora Graby dzwonek telefonu i doktór został wezwany do pacjenta za miastem. Gdy doktór, kierując autem, znalazł się za miastem, został otoczony przez bandę gangsterów, którzy go uprowadzili. Miss Nora użyła całego kunsztu swej siły hipnozy, by ujarzmić doktora Grabę. Piękna gangsterka zdołała wkońcu czarem swych oczu usidlić młodego doktora, który uległ jej, pokochał ją namiętnie i gorąco, zapomniał o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem, i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory podjął genjalny detektyw mister Fred. Po dłuższych wysiłkach, wyśledził kryjówkę gangsterów. Przybył tam, w czasie hucznego balu na cześć miss Nory, ucharakteryzowany na mulata, i przyniósł ze sobą list, pisany rzekomo przez Al Capone w sprawie okupu za panią Banks.

Kryjówkę gangsterów otoczyła policja. Gangsterzy pragną uciec. W chwili, gdy miss Nora udaje się do swego pokoju, by zabrać biżuterję, zarzuca jej mister Fred chustkę z chloroformem na twarz i przy pomocy dwóch wywiadowców, wynosi ją z domu, pod gradem kul. Grupa gangsterow, pod wodzą Dillingera i Al Edinga, zdołała przebić się przez kordon policji i w aucie jej — zbiec.

Miss Nora została osadzona w więzieniu. Na rozprawę w sądzie przybyły niezliczone tłumy ludzi. Miss Norę bronili dwaj najwybitniejsi adwokaci. Po sześciodniowym przewodzie sądowym, który był pełny dramatycznych momentów — sąd udał się na naradę, poczem wydał wyrok, mocą którego miss Nora została skazana na karę śmierci. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Miss Nora oczekiwała w więzieniu Sing-Sing wykonania kary śmierci. Gubernator odrzucił jej podanie o ułaskawienie. Gangsterzy pod wodzą króla gangów, Al Capone i młodego, zdolnego ganga Dillingera czynili rozpaczliwe wysiłki, by skazaną na śmierć miss Norę uratować.

Gangsterom udało się dowiedzieć, że miss Nora została osadzona w więzieniu Sing-Sing. Groźbą teroru zmusili naczelnika więzienia, tchórzliwego mister Thompsona do uległości, obiecali mu dwadzieścia tysięcy dolarów jeśli zgodzi się na to, by wykonać ich plan. Projekt gangsterów był następujący. Thompson miał wybrać wśród swoich więźniów kobietę, najbardziej podobną do miss Nory, wykonać na niej egzekucję, a miss Norze umożliwić ucieczkę. Władze sądowe zostałyby wprowadzone w błąd, przypuszczając, że miss Nora nie żyje i nie przywiązywałyby większej wagi do ucieczki jakiejś kobiety.

Pod wpływem groźby, skuszony awansem dziesięciu tysięcy dolarów — zabrał się Thompson do urzeczywistnienia swego planu. W tym celu wtajemniczył we wszystko przodownika straży więziennej Rombera, człowieka obarczonego liczną rodziną, któremu obiecał tysiąc dolarów. Thompson i Romber opracowali szczegółowy plan wykonania „egzekucji" i jako ofiarę, która miała zginąć zamiast miss Nory wybrali mistress Alton, więźniarkę bardzo do gangsterki podobną, która została skazana na dożywotnie więzienie, za zamordowanie swego męża.

W międzyczasie nadszedł list od prokuratora, który zawiadamiał naczelnika więzienia w Sing-Sing, że egzekucja miss Nory jest wyznaczona na dzień piątego listopada.

Pozostało zatem wszystkego pięć dni do działania.

Po trzech dobach ciemnicy była miss Nora zupełnie złamana fizycznie i duchowo. Nigdy nie mogła sobie wyobrazić, że człowiek może wymyśleć tak wyrafinowany sposób męczarni.

Trzy doby stać na jednem miejscu, między czterema ścianami, nie mogąc ruszyć się z braku miejsca, dusić się z braku powietrza, załatwiać wszystkie swoje naturalne potrzeby stojąc, chcieć usnąć i nie móc — takich męczarni nawet wyobraźnia miss Nory nie mogła nigdy pojąć.

Miała żal do siebie, że dała się unieść rozgoryczeniu, i że tak odpowiedziała naczelnikowi. Czy warto było przed śmiercią tyle cierpieć?

Gdy ją wynieśli z karceru — nie mogła już oprzeć się na własnych nogach, a gdy wróciła do celi i położyła się na swem łóżku, — usnęła odrazu jak zabita.

Po dobie zbudziła się ze snu, czuła się już trochę lepiej, ale jednak wszystko ją bolało, głowa jej ciążyła, jakgdyby była naładowana ołowiem.

Nie mogła zebrać myśli. Wiedziała jedno: gdyby jej wypadło znowu trzy dni spędzić w tej ciemnicy, w tej „stojącej trumnie" — padłaby trupem.

Miała teraz jedno tylko życzenie: jeśli uda jej się przed śmiercią skomunikować ze swoimi chłopcami, jej ostatniem życzeniem będzie, by tego psa sprzątnęli ze świata. Pragnęła pomścić swe męczarnie na tym okrutniku...

Wiedziała, że nie uda jej się zaspokoić żądzy zemsty. Była już pewna, że umrze. Każdego dnia może się otworzyć cela, sprowadzą ją nadół, do gabinetu, gdzie mieści się krzesło elektryczne i skąd żaden skazany nie wrócił już żywy...

Na samą tę myśl — dreszcz przeszył ciało miss Nory.

Czy naprawdę umrze? Czy los jej jest raz na zawsze przypieczętowany? Czy niema żadnej nadziei, by chłopcy wyratowali ją stąd?

Nie, nikogo jeszcze nie uratowano z Sing-Sing. Tu umierają wszyscy.

W nocy nie dają jej spać jęki i płacze skazanych na śmierć. Dwa dni temu słyszała z sąsiedniej celi płacz kobiety, którą prowadzono na krzesło elektryczne. Kobieta ta prosiła o ratunek u strażników, płakała tak przeraźliwie — że krew stygła w żyłach.

Miss Nora słyszała wyraźnie, jak przemocą wleczono tę kobietę, a tamta krzyczała i płakała bez przerwy.

Wkrótce potem osłabło światło elektryczne w jej celi. Zrozumiała, skąd się to wzięło: prąd dwóch tysięcy volt osłabił światło w całem więzieniu. Kobieta, która tak przeraźliwie płakała, by jej darowano życie zginęła na krześle elektrycznem w owej chwili, gdy światło w jej celi zmalało.

Tak prowadzą tu dzień w dzień, jedną albo dwie osoby na „ubój elektryczny". Nieraz usiłuje miss Nora zatkać sobie usy, tuli się do kąta, by nie słyszeć tego płaczu i jęków, które rozlegają się w „pałacu śmierci".

Można oszaleć, słysząc te jęki i płacz ludzi, którym trudno rozstać się z życiem.

Ale najstraszniejszą rzeczą jest świadomość, że pewnego dnia otworzą się drzwi, wejdą strażniczki i zaprowadzą ją również do gabinetu o zielonych drzwiach.

Za każdym razem, gdy otwierają się drzwi celi, wydaje jej się, że właśnie przyszli poto, by ją zabrać na egzekucję. Zimny pot oblewa jej czoło, wstaje i z przerażeniem czeka, co strażniczka powie.

Ale zwykle kończy się tem, że przynoszą jej jedzenie, albo też wyprowadzają ją na spacer.

Pewnego razu wchodzi do celi przodownik w towarzystwie dwóch strażniczek. Serce miss Nory zabiło przeraźliwie. Myśli teraz tylko o tem, by nie zblednąć, by nie dać po sobie poznać, że się boi śmierci. Przodownik nader rzadko wchodził do jej celi.

— Zabrać wszystkie rzeczy — powiada rozkazująco do niej.

— Ach, tak... Zatem już dzisiaj? Więc to ostatnie moje chwile? — pyta miss Nora i jakiś ból nieznany chwyta ją za gardło.



Gdy Norę wynieśli z karceru, nie mogła się oprzeć na własnych nogach.

Tylko wytrwać do ostatniej chwili! Tylko nie dać im poznać po sobie, że się boję śmierci! — kołacze się jedna i ta sama myśl w głowie miss Nory.

Ale ci, co przyszli, milczą. Nie odpowiadają jej ani słowa. Dreszcz przeszywa ciało miss Nory. Nie wątpi teraz. Prowadzą ją do gabinetu o zielonych drzwiach.

— Ci ludzie nie chcą jej tego powiedzieć! Boją się widać, by nie awanturowała się, nie spazmowała, jak inni! Ale ona z dumnie wzniesioną głową pójdzie aż do samego krzesła elektrycznego.

Tylko jedna myśl, kołacze się w jej głowie: co powie na pożegnanie tym ludziom? Jakie będą jej ostatnie słowa, które wyrażą całą pogardę dla tego świata, dla prokuratora i sędziego?

Głosem, pełnym tłumionej rozpaczy, zwraca się do przodownika:

— Dlaczego pan mi nie odpowiada? Przecież to mogę wiedzieć: czy pan prowadzi mnie teraz na krzesło elektryczne, czy to są moje ostatnie chwile? Mam prawo o to zapytać...

Jedna ze strażniczek tupnęła nogą i krzyknęła ostro:

— **Zabrać rzeczy i nie gadać!**

Powoli, jakgdyby chcąc opóźnić chwilę swej śmierci, zbiera miss Nora rzeczy: sukienkę, ręcznik, szczoteczkę do zębów, kawałek mydła, bieliznę. Raz po raz, umyślnie opuszcza na podłogę to mydło, to koszulę.

Byleby to dłużej trwało, byleby opóźnić tę fatalną chwilę śmierci. Ale po chwili miss Nora zmienia znów ton i błagalnym głosem pyta:

— Czy prowadzicie mnie naprawdę na egzekucję? Przecież mam prawo wiedzieć. Zapewniam panów, nie będę się awanturować, będę spokojnie szła. Ale dlaczego macie przede mną przemilczać takie rzeczy? Nie jestem przecież głupią gęsią, co nabroiła, a teraz boi się kary. Nieraz spoglądałam w oczy śmierci, to i teraz spojrzę bez żadnej bojaźni...

Przodownik, starszy człowiek, o pogodnem spojrzeniu odpowiedział:

— Gdyby pani nie obawiała się śmierci, nie pytałaby się pani kilka razy o to, dokąd panią prowadzą. Czy zresztą nie jest to pani zupełnie obojętne?

— Nie, nie jest mi to obojętne, bo jeśli idę na krzesło elektryczne, mam do wydania ostatnie polecenia dla moich żyjących przyjaciół...

— No dobrze, dobrze, uspokaja ją przodownik — jeszcze panią nie prowadzimy na krzesło elektryczne — zresztą, przedtem, zanim pani pójdzie na egzekucję przyjdzie ksiądz, by panią spowiadać... Poza tem damy pani możność napisania pożegnalnego listu...

— A zatem dokąd mnie teraz prowadzicie? — patrzy miss Nora podejrzliwie na przodownika i myśli: „czy on nie kłamie czasem? Czy nie kpi z niej?".

— Przeprowadzamy panią do innej celi...

— Do celi śmierci? — rozwarła szeroko oczy miss Nora..

Przodownik Romber stracił snać cierpliwość bo ostrym, oschłym głosem powiada:

— To nie jest pani sprawa! Dość zresztą gadania!

Długim korytarzem więziennym prowadzą miss Norę do windy. Winda jedzie gdzieś nadół, poczem znów długim korytarzem więziennym prowadzą miss Norę do jakiejś celi. Strażniczka otwiera drzwi celi, w której panuje zupełny mrok, tak, że z trudem można rozpoznać twarz ludzką.

— Przecież tu ciemno, jak w grobie — powiada miss Nora zrozpaczonym głosem — chcecie mnie tu żywcem pogrzebać?

— Milczeć — rozkazuje Romber.

— Domagam się przybycia prokuratora, niech zobaczy, jak znęcacie się nade mną przed śmiercią!

— Tu nie rządzi żaden prokurator, tylko naczelnik!

— W takim razie rozpocznę głodówkę!

— A niech pani sobie głoduje!

— Psy — krzyczy miss Nora. Nerwy jej odmawiają posłuszeństwa. Napięcie, wyczekiwanie chwili śmierci wytrąciło ją zupełnie z równowagi.

— Milczeć! — odparł krótko Romber i zatrzasnął za sobą drzwi.

Drzwi zamykają się i miss Nora pozostaje sama w małej, ciemnej celi, dokąd przez okno przedziera się wąska smuga światła.

Miss Nora jest przekonana, że sprowadzono ją do celi śmierci, gdzie spędzają ostatnie chwile skazani na śmierć. Dziś jest zatem ostatni dzień jej życia. Jutro o tej porze nie ujrzy już światła dziennego. Zwęglone jej ciało będzie spoczywać gdzieś w wilgotnym grobie.

A jeśli prawdą jest, że ciało człowieka porażonego prądem elektrycznym wraca do życia w grobie, że jeszcze raz obudzi się w ziemi, zapragnie odetchnąć i zadusi się? Brrrrrrr!

Ukryła twarz w dłoniach i oddała się wspomnieniom swego burzliwego życia. Ale nagle zadrżała. Załamała ręce: serce jej zabiło żywem tętnem, zabrakło jej tchu.

Usłyszała zgrzyt klucza we drzwiach. O, teraz na pewno już przyszli po nią. Drzwi otwierają się i do pokoju wchodzi naczelnik więzienia w towarzystwie przodownika. A chociaż w celi jest zupełnie ciemno, poznaje go, tego okrutnika, co kilka dni temu zamknął ją w ciemnicy.

Aha, przybył oznajmić jej, by szykowała się do egzekucji. Stara się zapanować nad sobą, nie chce temu okrutnikowi pokazać, że boi się śmierci. A jednak dreszcz ogarnia jej ciało i ząb po stukuje o ząb tak, jakgdyby w celi był największy mróz.

— Żegnaj, życie moje — pragnie krzyknąć, ale głos utkwił jej w gardle...

Dalszy ciąg jutro.

Tajemnica niebieskiego pokoju

18 osób padło ofiarą zwyrodniałego hotelarza

Przed pewnym czasem władze australijskie zabroniły Australijczykom, jak i cudzoziemcom zatrzymywac się w hotelu Fijes w porcie Darwina. Właścicielowi hotelu, Arnuldowi Pucodure'owi, który był człowiekiem wpływowym, z wielkim trudem udało się uzyskać ograniczenie tego nakazu. Wreszcie osiągnął tyle, że władze zabroniły zajmować niebieski pokój, numer 17.

W niebieskim pokoju w ciągu ostatnich 8 lat zamordowano i ograbiono 18 osób. Zabójca zaś zawsze znikał i doskonale zacierał za sobą wszelkie ślady. 12 z zabitych byli cudzoziemcami, 4 zaś z nich nawet wyższymi urzędnikami obcych państw. Władze australijskie tłumaczyły swój zakaz tem, że tajemnicze morderstwa w niebieskim pokoju prowadziły nie tylko do długich akcyj dyplomatycznych, lecz również kosztowały rząd australijski zbyt wiele pieniędzy.

Zakaz władz był doskonałą reklamą dla hotelu. Hotel Fijes stał się jeszcze bardziej popularny i ludzie żądni silnych wrażeń, zakładali się nawet, czy uda się im dostać do niebieskiego pokoju i spędzić tam spokojnie noc.

Jednym z tych śmiałków był angielski dziennikarz Wiliam Dister. Przybył do portu Darwina 15 kwietnia i już w czasie podróży słyszał o tajemniczym niebieskim pokoju.

Dziennikarz zaproponował właścicielowi hotelu 200 dolarów za noc, jeśli pozwoli mu mieszkać w niebieskim pokoju. Pucodure wahał się. Wreszcie gdy Dister ofiarował mu 300 dolarów, właściciel hotelu ustąpił i mimo zakazu władz wręczył mu klucze z niebieskiego pokoju.

Około 12-ej w nocy dziennikarz udał się do tajemniczego pokoju i następnego ranka zjawił się w restauracji hotelowej na śniadanie. Był w doskonałym humorze i opowiadał, że znakomicie mu się spało.

I następną noc Dister postanowił spędzić w niebieskim pokoju. Zapłacił hotelarzowi zgóry wysoką cenę najmu i zatrzymał przy sobie klucze.

Następnej nocy Dister nie spędził już tak spokojnie jak poprzednią. Około czwartej nad ranem został wyrwany ze snu jakiemiś szmerami. W sąsiednim pokoju musiało się coś zdarzyć, pomyślał dziennikarz. Dister wstrzymał dech i uważnie się przysłuchiwał. W ciszy nocnej doleciał go charczący głos, jakby kogoś duszono w owym pokoju.

Dister przygotowywał się do stoczenia walki. Przy łóżku miał aparat fotograficzny i aparat z magnezją. Za naciśnięciem guzika mógł więc sfotografować tajemniczego zbrodniarza.

Minęło pół godziny. Do uszu Distera nie dobiegały już żadne podejrzane dźwięki. Nagle otrzymał on potężny cios w głowę. Natężając resztki sił, dziennikarz wyciągnął z pod poduszki rewolwer i oddał w ciemności kilka strzałów.

W godzinach popołudniowych następnego dnia służba hotelowa dokonała straszliwego odkrycia. Hotelarza, Arnulda Pucodure'a znaleziono martwego w pokoju jego brata Hallarda Pucodure'a. Był zaduszony. Zaraz potem służący weszli do niebieskiego pokoju. Dziennikarz leżał wyciągnięty na łóżku, pozbawiony przytomności, a na podłodze w kałuży krwi leżał brat zaduszonego hotelarza, Hallard Pucodure.

W ciągu godziny udało się lekarzom przywrócić Distera do przytomności. Początkowo nie mógł sobie przypomnieć, co się z nim stało. Dopiero po kilku minutach odżyły w nim wspomnienia z tej strasznej nocy.

Podczas dochodzenia zdołano wyjaśnić, że hotelarz prawdopodobnie chciał przeszkodzić bratu, który zabił 18 osób, napaść na Distera. Hallard nie dał się jednak przebłagać. Między braćmi doszło do bójki, podczas której Arnuld został zaduszony. Następnie przestępca wkradł się do pokoju dziennikarza i tu został przedziurawiony kulami.



— Spójrz pan, panie włamywaczu. Żona kazała mi zejść nadół, żeby pana ująć. Pan zapewne też jest żonaty i rozumie moje położenie?... Niech pan już lepiej wyjdzie sam!...

Śmierć handlarzom opjum

wypowiedziało 600 policjantów Iraku

Mieszkańcy prawie wszystkich krajów Wschodu nałogowo palą opjum. Irak pod tym względem nie należy do wyjątków. Co roku międzynarodowi handlarze opjum zgarniają tu wielkie dochody, co roku umierają setki ludzi, podczas, gdy inni, którzy odniedawna oddają się nałogogi, ledwo powłóczą nogami. Handlarze opjum mają wspólników wśród urzędników państwowych, a oporniejszych przekupują znacznemi sumami pieniężnemi.

Ta pomyślna dla handlarzy opjum sytuacja zmieniła się całkowicie, gdy Irak zobowiązał się w Lidze Narodów, że na terenie swego kraju położy kres handlowi narkotykami. Król Ibn Saud, człowiek postępowy, wiele już uczynił w sprawie uwspółcześnienia swego państwa: polecił wybudować dobre szosy, wprowadził linje autobusowe, które łączą rozrzucone po kraju osiedla i założył znaczną ilość szkół. A przed dwoma laty Ibn Saud przystąpił do tępienia handlarzy opjum.

W wielkim pośpiechu zorganizował specjalną policję do zwalczania handlarzy opjum. Prawie codziennie aresztowano dziesiątki przemytników opjum, a ich karawany zatrzymywano i rewidowano.

Przez pewien okres czasu akcja policji nie napotykała oporu ze strony przemytników. Wkońcu bandy przemytników zaoopatrzyły się w nowoczesną broń i stawiały zacięty opór władzom. Byli o wiele lepiej uzbrojeni od policjantów, a przytem nie znali litości. Ranionych podczas potyczek policjantów w okrutny sposób zadręczali, na śmierć. Przestępcy w krótkim czasie wytępiliby policję „opjumową", gdyby król Ibn Saud nie zdecydował się na zreorganizowanie policji do zwalczania opjum.

Przygotowania czyniono w ścisłej tajemnicy. Przemytnicy cieszyli się już, że władze znów ich zostawiły w spokoju. Nie zdawali sobie wcale sprawy, że tworzy się aparat, który ich z gruntu wytępi.

600 ludzi zostało wyszkolonych na wzór amerykańskich G-manów, rozumie się, odpowiednio do wymagania ich służby w Iraku. Uzbrojono ich w szybkostrzelne rewolwery, najnowszego typu karabiny i karabiny maszynowe. Ta policja jest zmotoryzowana. Posiada doskonałe samochody angielskie, które na najgorszych nawet drogach mogą posuwać się z szybkością 80 kilometrów na godzinę. Większość samochodów posiada gąsienice czołgowe. Zapomocą jednego pociągnięcia dźwigni mogą one w każdej chwili być przeobrażone w tanki. Wozy są opancerzone i zaopatrzone w nadawcze stacje krótkofalowe i aparaty odbiorcze. Można więc niemi kierować ze znacznej odległości i otrzymywać sprawozdania o przeprowadzanej akcji.

Przed kilku tygodniami „G-mani" Iraku przystąpili do działania. Każda karawana jest zatrzymywana i rewidowana. Przemytnicy znów ujęli za broń. Lecz tym razem policja jest lepiej od nich uzbrojona. Doszło znów do krwawych potyczek, a przytem policjanci nie znają pardonu; przemytnik schwytany na gorącym uczynku jest na miejscu rozstrzeliwany.

Ostatnio policja nieco złagodniała, lecz przytem wykazuje jeszcze większy brak litości. Przemytnicy ujęci na pustyni, którzy nie chwytają za broń, nie są rozstrzeliwani. Zabiera się im tylko wielbłądy i muły i zostawia na pustyni na łaskę losu. Gdy uda im się dotrzeć do jakiejś wioski, zanim pragnienie ich nie przyprawi o obłęd lub nie uśmierci, są ocaleni.

— „Umrzyj w pustyni" — taka jest dewiza policji, zwalczającej handel opjum. Przemytnicy zdają sobie jasno sprawę, że dni ich są policzone.

Rozpaczliwy krok burmistrza

Pragnąc ratować miasto, wystawił swą córkę na licytację

Małe miasteczko Burry Mountain (Stan. Zjednoczone A. P.) znajdowało się tuż przed bankructwem. Burmistrz miasteczka, Ned Jonson umieścił w gazetach ogłoszenie, że wystawia na licytację swą 18-letnią córkę, najpiękniejszą dziewczynę w Burry Mountain. Wyjdzie ona za mąż za tego mężczyznę, który wręczy miasteczku największą sumę, którą magistrat wypłaci po 1000 latach. Jednocześnie córka burmistrza, panna Ruth, zaznaczała, że ojciec umieszcza to ogłoszenie za jej wolą i zgodą.

10 kwietnia na rynku w Burry Mountain ustawiono trybunę i Ruth Jonson pokazała się publiczności. Licytator w długiem przemówieniu wychwalał jej zalety, nie zapominając przytem zaznaczyć, że Ruth jest nietylko najpiękniejszem dziewczęciem Burry Mountain, lecz i najlepszą gospodynią.

Między biorącymi udział w licytacji rozgorzała gorączkowa walka. Ofiarowane sumy stawały się coraz wyższe, aż wreszcie pewien bogaty dziwak, liczący 70 lat, zaofiarował 70.000 dolarów i zdawało się, że on stanie się „posiadaczem" pięknej panny Ruth. Lecz w ostatniej chwili, gdy licytator już po raz ostatni zapytał: „kto daje więcej", młody bankier Town zaofiarował za Ruth 75.000 dolarów.

Bankier na miejscu podpisał umowę i jeszcze tego samego dnia zaręczył się z córką burmistrza. On i jego młoda małżonka mają tę pewność, że ich potomkowie za 1000 lat, w roku 2936, otrzymają od magistratu Burry Mountain pokaźną sumę, oczywiście, jeśli w owym czasie miasteczko będzie jeszcze istnieć.

Gangsterzy zagrażają Europie

Inspektor Scotland Yardu, Marshall, w rzeczowym artykule wykazuje, że Europie zagraża napływ amerykańskich gangsterów.

Przedewszystkiem — oświadcza inspektor Marshall — są zagrożone państwa zachodnie, Anglja i Francja. Już w ostatnich kilku miesiącach zdołano zauważyć wzrost przestępczości w tych obu krajach. Przytem policja obu krajów musiała dojść do przekonania, że niektóre z tych przestępstw zostały dokonane przez cudzoziemskie grupy przestępców.

Oto kilka przykładów: Dokonane w Londynie zabójstwo francuskiej tancerki Fifi Martin było typowem morderstwem gangsterskiem. Sprzątnięto ją, ponieważ zbyt wiele wiedziała. Zabita przed kilku dniami tancerka w londyńskiej dzielnicy, Soho, została zgładzona z tych samych przyczyn. Była łącznikiem między zagranicznemi bandami a londyńskim światem podziemnym. Zbyt wiele wiedziała i stawała się niewygodna.

Zabójstwo paryskiego restauratora Leplée, na którego napadli w sypialni 4 zamaskowani mężczyźni i zastrzelili, mogło z powodzeniem być dokonane w Nowym Jorku lub Chicago. Leplée, poniósł śmierć dla tego, że nie chciał ulec żądaniom bandy szantażystów. Zabójstwo zaś rzekomego jubilera Kessla w Londynie jest niezbitym dowodem, że amerykańskie bandy zaczynają załatwiać swe porachunki już na terenie europejskim. Kessel, alias „czerwony Maks" który był swego czasu hersztem bandy gangsterskiej w Nowym Jorku, był ścigany przez konkurencyjną bandę aż w Europie i tu wreszcie został „unieszkodliwiony".

Zasadniczych przyczyn inwazji gangsterskiej zagrażającej całej Europie należy przedewszystkiem szukać w tem, że w Ameryce od 1-go stycznia 1936 roku władze wydały zaciętą walkę gangsterom. Wielu gangsterów w obawie o swe życie ucieka do Europy. Z drugiej zaś strony wśród gangsterów amerykańskich znajduje się znaczna ilość obywateli innych państw. Tych niepożądanych mieszkańców władze amerykańskie wprost usuwają z kraju, odsyłając do ich krajów ojczystych. Już w najbliższych dniach ma odbić z portu nowojorskiego statek, nazwa jego jest dotychczas trzymana w ścisłej tajemnicy, który przywiezie do Europy setki tych niepożądanych gości.

Inwazji gangsterskiej można przeciwdziałać tylko w ten sposób, że policje zagrożonych krajów przystąpią do ścisłej współpracy i będą energicznie i bez pardonu zwalczać gangsterów.

Kronika Warszawy

SPORT

ZAPAŚNICY JUGOSŁAWJI W ŁODZI

Korzystając z przyjazdu reprezentacji zapaśniczej Jugosławji do Polski, sekcje zapaśnicze łódzkich klubów Wima i Krusze-Ender zaprosiły ją na dzień 19 maja do Łodzi na mecz towarzyski.

Mecz odbędzie się w Łodzi lub Pabjanicach.

ŁÓDŹ — WARSZAWA W ZAPASACH

W dniu 12 maja b. r. odbędzie się międzymiastowe spotkanie zapaśnicze Warszawa — Łódź.

W związku z meczem tym Łódzki Zw. Atletyczny uruchomił już obóz kondycyjny dla zawodników łódzkich. Obóz nie jest skoszarowany. Treningami kieruje p. Hinc.

LEKKOATLECI POLSCY W BUDAPESZCIE

Zarząd P. Z. L. A. postanowił wysłać do Budapesztu na zawody narodowe węgierskie w dniu 7 czerwca b. r. — 4-ch naszych zawodników: Kucharskiego, Noji, Sznajdra i Lokajskiego.

Tytułem rewanżu do Polski na zawody w dniu 28 czerwca przybędą czołowi 4-ej lekkoatleci węgierscy: Kovacs, Szabo, Kelen i Daranyi. W związku z przyjazdem tego ostatniego zarząd P. Z. L. A. projektuje ciekawy pojedynek pomiędzy Daranyim a Heljaszem w pchnięciu kulą oburącz.

Dodać należy, że pierwszy z wymienionych 2-ch zawodników jest b. rekordzistą świata we wspomnianej konkurencji, a Heljasz — obecnym.

SKRÓCONA DYSKWALIFIKACJA

Jak się dowiadujemy, nałożona na zawodnika śląskiego Orłowskiego trzymiesięczna dyskwalifikacja, została skrócona ostatnio o jeden miesiąc, wobec czego skończy się w dn. 1-szym czerwca b. r.

O START ZABALI W WARSZAWIE

Polski Komitet Imprez Sportowych w Berlinie zaproponował zarządowi P. Z. L. A. start Zabali, argentyńskiego mistrza olimpijskiego w maratonie, na bieżni warszawskiej.

Zarząd P. Z. L. A. w odpowiedzi zaproponował termin 23 maja.

BELGIJSCY PIŁKARZE W POLSCE

W 1937 r. odbędzie się w Polsce rewanżowe spotkanie z Belgami. Belgowie przewidują termin tego meczu na koniec maja i początek czerwca. Belgowie udadzą się najpierw do Sztokholmu na mecz ze Szwecją, a w drodze powrotnej do kraju grać będą w Polsce.

HAKOAH POKONANY W JUGOSŁAWJI

W meczu treningowym piłkarska reprezentacja Jugosławji pokonała drużynę wiedeńskiego Hakoahu 5:0.

Mecz był ostatniem spotkaniem treningowem Jugosławji przed meczem z Rumunją w Bukareszcie 10 maja.

ZAPAŚNICY KRÓLEWCA W POLSCE

Zapaśnicza reprezentacja Królewca rozegra w Polsce dwa spotkania: 10-go maja w Warszawie z reprezentacją Warszawy, 11-go maja w Łodzi z reprezentacją Łodzi.

PIŁKARZE KRÓLEWCA W WARSZAWIE

Piłkarska reprezentacja Królewca zatwierdziła termin międzymiastowego meczu z Warszawą w Warszawie w dniu 21-ym maja b. r.

NOWE ZWYCIĘSTWO JĘDRZEJOWSKIEJ

W drugiem spotkaniu w grze pojedyńczej pań o narodowe mistrzostwo Węgier Jędrzejowska pokonała węgierkę Bato 10:8, 6:4.

ZDOBYWCA PUHARU POKONANY

We środę w meczu piłkarskim o mistrzostwo pierwszej ligi angielskiej, zdobywca puharu Arsenal przegrał do drużyny Bolton Wanderers 1:2.

HOLENDRZY O MECZU Z POLSKĄ

Liga holenderska nie przybędzie do Polski na mecze w dniach 11-ym i 14-tym czerwca. Holenderski Związek Piłki Nożnej odmówił udziału w tych meczach 4-m najlepszym graczom reprezentacji holenderskiej, zaś Liga nie chciała przyjechać do Polski bez czołowych zawodników. Decyzja Związku spowodowana była obawą uszkodzenia czołowych piłkarzy przed igrzyskami. Liga holenderska proponuje jednak Polakom przyjazd do Holandji w końcu b. r., a rewanż Polsce proponuje na r. 1937.

URZĄD SPORTU RZESZY

Na mocy dekretu Kanclerza utworzony zostanie Urząd Sportu Rzeszy, który wchodzić będzie w skład Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Zadaniem nowego Urzędu będzie opracowywanie wszelkich zagadnień z dziedziny sportu. Kierownik Urzędu nazywać się będzie przywódcą sportu Rzeszy (Reichsport-führer).

Filozof odbił żonę maszyniście

Podczas awantury zadał kilka ran mężowi

Żona maszynisty Helena Wesołowska (Prosta 32) poznała studenta filozofji Romana Zaworskiego, który jej tak przypadł do gustu, że zaproponowała mu u siebie mieszkanie.

Znajomość została zawarta u znajomych Wesołowskiej. Filozof wykombinował, że mu się przyjaźń z żoną maszynisty na coś przyda i chętnie propozycję przyjął. Ale po kilku tygodniach Wesołowski doszedł prawdy i polecił filozofowi opuścić mieszkanie. Filozof wówczas okazał Wesołowskiemu umowę, w myśl której w razie nagłego wymówienia mieszkania, gospodarz wypłaci sublokatorowi odszkodowanie w wysokości jednomiesięcznego komornego. Wesołowski pieniądze wypłacił.

Zaworski wyprowadził się na ul. Piwną 13. W godzinę potem wyszła z domu żona maszynisty i więcej nie wróciła, mimo że w domu pozostało 6-letnie dziecko Wesołowskich.

Maszynista nie potrzebował dociekać co stało się z żoną, lecz poszedł wprost do filozofa, no i żonę tam zastał. Zażądał powrotu żony do domu. Kobieta odmówiła kategorycznie. Wtedy Wesołowski począł czynić Zaworskiemu wymówki. Nastąpiła ostra wymiana zdań i w rezultacie filozof porwał nóż, zadając maszyniście kilka ran twarzy.

Ranionemu udzieliło pomocy Pogotowie Ratunkowe. Policja spisała o zajściu protokół. A niewiasta została u filozofa.

Straszny odwet maltretowanej kobiety

Przed dwoma laty Hieronim Chmielewski (Dzielna 93) oszpecił swoją żonę Stanisławę, podobno zato, że piękność jej zwracała uwagę innych mężczyzn. Chmielewski oszpecił ją w bójce, raniąc siekierą w twarz. Chmielewska wyleczyła się, na twarzy jednak została szrama, która obniżyła jej urodę.

Niewiasta z tego powodu okrutnie cierpiała. Znosiła cierpienie ze stoicyzmem, w sercu jednak nienawiść do męża wzrastała i gdyby mąż prowadził inny tryb życia, niż dawniej, możeby się jakoś sto sunki ułożyły, ale Chmielewski dokuczał kobiecie coraz bardziej.

Wreszcie, nie mogąc dłużej znosić swych udręczeń, Chmielewska postanowiła się zemścić i odpłacić mężowi taką samą metodą. Nie siekiery jednak użyła, lecz kupiła kwasu solnego i oblała twarz mężowi. Teraz będą oszpeceni oboje. Ale jakie będzie dalsze pożycie małżonków Chmielewskich?

Zbrodnicze podpalenie w Otwocku

Nocy ubiegłej niewykryci sprawcy, dokonali zbrodniczego podpalenia w Otwocku, pozbawiając 10 rodzin dachu nad głową.

Około godziny 2-ej w nocy ryk syren w elektrowni zaalarmował cały Otwock. Kto mógł ubierał się i śpieszył na ulicę.

Przy ulicy Rejmonta Nr. 23 palił się parterowy budynek należący do Szlamy Aufganga. Ogień objął drewniany dom ze wszystkich stron. Pastwą płomieni padło zabudowanie, które zostało zamienione w kupę gruzów.

Znać było rękę podpalaczy. Złoczyńcy oblali z kilku stron dom i podpalili. Nawet podłożono ogień pod ścianę tylną graniczącą z willą Mendelsona. Uprzednio zadrutowano z zewnętrznej strony okna trzech mieszkań, a mianowicie: Józefa Borzka, dozorcy domu, Altera Sadowskiego i Jankla Żółtobrody. Zrobili to by uniemożliwić wydostanie się z płonącego domu wspomnianym lokatorom.

10 rodzin zostało pozbawionych mienia i majątku. Całkowity dobytek, dorobek kilkudziesięciu lat spłonął.

Poszkodowani zostali: Ichok Kejsman rzeźnik, Mordka Poznak zegarmistrz, Szlama Aufgang gospodarz domu, Chaja Rubinsztajn wyrobnica, Szyja Handelsman sklep wody sodowej, Alter Sielowski sklep spożywczy, Moszek Rotsztajn szewc, Mojżesz Melfisz węglarz, Jankiel Żółtobroda krawiec, Józef Borzek dozorca domu.

Policja wszczęła natychmiastowe, energiczne śledztwo celem wykrycia zbrodniarzy.

Katastrofa samochodowa

Wczoraj około godz. 11-ej, na rogu ul. Marszałkowskiej i Wilczej (wprost cukierni Ziemiańskiej), zdarzyła się katastrofa samochodowa.

Samochód prywatny Nr. 27847, prowadzony przez właściciela dr. Alfreda Frankiewicza, (Smolna 32), wskutek nadmiernie szybkiej jazdy i nieumiejętnego wymijania wpadł na taksówkę Nr. 20658 (561), prowadzoną przez kierowcę, Kazimierza Ostrowskiego, (Czerniakowska 127).

Następnie taksówka, siłą uderzenia potrącił̨a przechodzącą Zofję Możdzińską, (Andrychowska 8). Wreszcie taksówka wpadła na słup lampy elektrycznej, której postument został rozbity. Możdzińską ogólnie potłuczoną, przewieziono do ambulatorjum Pogotowia.

Wskutek katastrofy, w taksówce zostały rozbite szyby, oraz poważnie uszkodzony przód i tył.

Skandaliczna eksmisja na Sosnowej

Eksmitowany usiłował odebrać sobie życie

Terenem skandalicznego zajścia podczas eksmisji był wczoraj dom przy ul. Sosnowej 14, należący do Salomei Morgensternowej, gdzie administratorem jest Izaak Zabłudowski.

W domu tym mieścił się około 30-tu lat sklep spożywczo-kolonjalny, należący do Hersza Kamienia. Według zeznań Kamienia zalegał on w opłacie komornego tylko za 2 miesiące, t. j. 360 zł., natomiast dozorca domu, który zajmuje się inkasowaniem komornego, twierdzi, iż zaległość wynosiła 1.080 zł., t. j. za 6 miesięcy.

Jednocześnie Morgensternowa była winna za wybrane towary u Kamienia 230 zł., których jednak nie wliczała w rachunek komornego. Ostatecznie wczoraj doszło do eksmisji.

Wszystkie towary (przeważnie w workach) wyniesiono na podwórze. W pośpiechu część towaru uległa zniszczeniu. Zaznaczyć należy, że na wieść o eksmisji, Kamień zwrócił się do rodziny i krewnych z prośbą o przyjście mu z pomocą w krytycznej chwili. Wkrótce Kamień zebrał 400 zł., które chciał wręczyć właścicielce domu, ażeby ta powstrzymała eksmisję. Ponieważ Morgensternowa ukryła się w mieszkaniu, zrozpaczony kupiec, widząc zniszczony swój dobytek na podwórzu, w pewnej chwili pobiegł na 4-te piętro klatki schodowej, skąd zamierzał wyskoczyć na podwórze.

Za desperatem pobiegli, córka Hanka, sklepowa oraz kilku lokatorów. W momencie, gdy Kamień przesadzał już kratki, umieszczone w połowie okna, desperata w samą porę przytrzymano.

Uratowany zaczął zdradzać objawy ataku szału, szarpał i gryzł ratowników. Po kilku minutach Kamień w towarzystwie 2-ch mężczyzn i 4-ch kobiet wpadł do mieszkania Morgensternowej (w tymże domu).

Przybysze dokonali częściowego zdemolowania 3-pokojowego mieszkania, rozbijając tremo, zrywając obrazy, wyrzucając meble i tłukąc naczynia.

Przybyła policja 8-go komisarjatu zapobiegła dalszemu demolowaniu mieszkania. Gdy wszystko uspokoiło się już i policjanci odeszli, wówczas Kamień oderwał kłódkę zawieszoną na drzwiach sklepu od strony sieni, wyważył drzwi, poczem wraz z rodziną pownosił wszystkie worki i skrzynki z towarami.

Maj
1
Piątek
św. Filipa

KRONIKA KRAKOWA

Ile należy płacić za pieczywo

Wedle niesprawdzonych pogłosek miały ceny pieczywa w mieście w łączności ze strajkiem czeladzi piekarskiej, znacznie zwyżkować.

Z tego powodu Zarząd miejski zwraca uwagę, że pieczywo nie może być sprzedawane po wyższych cenach jak: 1 kilogram chleba żytniego jasnego z mąki 50 proc. 29 groszy, 1 kg. chleba ciemnego (morawskiego) 24 grosze, bułki polskie (wodne) o wadze 6,5 dkg. oraz bułki wiedeńskie lub warszawskie o wadze 4,5 dkg. po 4 grosze za sztukę.

Zarząd miejski uprasza Publiczność, aby na wypadek żądania lub pobierania cen wyższych za pieczywo, niezwłocznie donosiła o tem najbliższym posterunkom policyjnym, organom targowym lub Wydziałowi Aprowizacyjno-targowemu przy ulicy Kopernika 1, celem pociągnięcia winnych do surowej odpowiedzialności.

Za 1 kg. chleba żądają 1 złoty

Strajk piekarzy w Krakowie wyzyskali niektórzy sprzedawcy pieczywa.

W kilku sklepach żądano za kilogram chleba 50 gr.

Na ulicach miasta ukazali się równocześnie przekupnie z koszami pieczywa, którzy żądali za kilogram chleba sprzedawanego przed strajkiem po 29 gr., 1 złotego.

W ciągu kilku godzin niesolidni ci sprzedawcy podwyższyli cenę chleba o 300 proc.

Piekarz skazany na więzienie w Krakowie

W sądzie okr. karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Tadeusz Dudek, czeladnik piekarski, oskarżony o to, że w lutym b. r. wyraził się obraźliwie i obelżywie o Prezydencie R. P., dopuszczając się przestępstwa znieważ.

Aresztowany w dniu 10 marca br., przebywał dotychczas w wiezieniu.

Oskarżony do winy się nie przyznaje, podając, iż słów zarzuconych mu aktem oskarżenia nie powiedział.

Po wywodach stron, sędzia dr. Bobilewicz ogłosił wyrok skazujący Tadeusza Dudka na 8 miesięcy bezwzględnego aresztu, zaliczając mu na poczet kary areszt śledczy.

Handlarki drobiu oszukały kupców krakowskich

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie zasiadły wczoraj Isla Heuschober i Jadwiga Polaczkowa, obie z Bielska, handlarki drobiem i owocami. Oskarżone w lecie 1934 r. wprowadziły w błąd przez fałszywe obietnice dostarczenia kupcom cukru którego nie posiadały, a legitymowały się fałszywem wtórnikiem przewozowym i tym sposobem wyłudziły od Adolfa Spinera w Krakowie 730 zł., od Mojżesza Pansera z Krakowa 150 zł. od I. Herbsta w Krynicy 450 zł.

Prócz Heuschober i Polaczkowej zasiadł na ławie oskarżonych Alojzy Rech z Przeworska, urzędnik kolejowy, który wystawiał fałszywe listy przewozowe, za pomocą którego oskarżone dopuściły się przestępstwa.

Celem przesłuchania oskarżonej rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył wiceprezes dr. Wysocki, wotowali dr. Konopka i Kahl, oskarżał prok. dr. Dulęba.

Epilog wielkiej kradzieży przy ul. Dietla

Przed sędzią dr. Bobilewiczem w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych Aleksander Walaszczyk i Jan Sieprawski, oskarżeni o dokonanie kradzieży. W lipcu 1935 r. oskarżeni włamali się do mieszkania Horowitzów przy ul. Dietla L. 68, skąd skradli lichtarze, futra, bieliznę i srebro wartości około 9.000 zł. Razem z Walaszczykiem i Sieprawskim zasiadł na ławie oskarżonych Kazimierz Wojakiewicz, któremu zarzuca akt oskarżenia trudnienie się paserstwem.

Sąd skazał oskarżonego Walaszczyka na 7 miesięcy więz., umarzając mu połowę kary amnestją, Jana Sieprawskiego na 18 mies., Wojakiewicza uwolnił od winy i kary.

Bronili adwokaci dr. Güntner i dr. Frühling.

Zniżka do kin: „Adria“, „Atlantic“, Capitol“, „Swit“ lub „Bagatela“
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich
Ważna tylko w dniu 1 maja 1936 r.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Dziś: „Matura“.

KINA

Adria „Marja Barkiszcew“ i „Wielki gracz“.
Apollo „Pieśń miłości“.
Atlantic: „Złotowłosy brzdąc“ oraz „Peter Ibetson“.
Bagatela „Paryskie szaleństwa“ rewja „Na falach eteru“.
Capitol (Podgórze): „Dzień wielkiej przygody“.
Dom Żołnierza; Jej wysokość całuje
Muzeum „Na dnie oceanu“.
Promień „Baron cygański“.
Stella: „Jego wielka miłość“.
Sztuka: „Człowiek, który rozbił bank w Monte Carlo“.
Swit „Bohaterowie Sybiru“.
Uciecha: „Panowie w cylindrach“.
Wanda: „Marja Baszkircew“.
Zorza; „Cesarzowa i Ja“.

Radjo krakowskie

G. 6.30 Audycja poranna 6.50 Płyty 7.20 Dziennik poranny 7.40 Płyty 8.00 Audycja dla szkół 11.57 Sygnał czasu 12.03 Dziennik południowy 12.55 Płyty 13.10 Z rynku pracy 13.20 Płyty 14.05 Pieśni majowe 15.15 Przegląd giełdowy 15.30 Duet fortepianowy 16.00 Pogadanka dla chorych 16.15 Koncert 17 „Chorzów i Mościce“ 17.15 „Minuta poezji“ 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Piosanki 18.30 Pogadanka aktualna 19 Prasa żydowska w Polsce 19.20 Koncert 19.35 Wiad. sport. 19.45 Komunikat śniegowy 19.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami radja 20 Koncert 22.50 Muzyka taneczna.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.
Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Wzrost zaufania do złotych w złocie

W Krakowie dało się w ciągu 2 ostatnich dni zauważyć, że osoby, które miały złożone w instytucjach finansowych swe oszczędności w złotych, proszą je o zmianę ich na złote w złocie. Jak wiadomo zmiana taka powoduje obniżkę stopy procentowej o 1 proc.

Z frontu strajkowego.

Zatarg w przemyśle budowlanym zaostrzył się

Jak już informaliśmy, zatarg w przemyśle budowlanym miał być rozstrzygnięty przez komisję rozjemczą.

Komisja wydała już swoje orzeczenie, ale orzeczenie to — nie uwzględnia zdaniem robotników ich żądań, a przedewszystkiem odrzuca podwyżkę płac o 7 proc. dla robotników, nie uwzględnia zniesienia akordu, oraz uznania delegatów robotniczych na budowach.

Z tych powodów — jak nas informują ze strony robotników — panuje wśród nich wielkie rozgoryczenie.

Prawdopodobnie na znak protestu robotnicy budowlani przystąpią do strajku.

Lokaut w fabryce białoskórniczej

W fabryce białoskórniczej Drelicha robotnicy wysunęli żądanie podwyżki płac oraz zawarcia umowy zbiorowej. Konferencja w Inspektoracie Pracy nie dała żadnego rezultatu.

Fabrykant zamknął fabrykę i nie dopuścił robotników do pracy. Przez całą ub. noc robotnicy obozowali pod fabryką.

A co dozorcy domowi?

Inspektorat pracy z inicjatywy inspektora Czarnieckiego powołał nadzwyczajną komisję rozjemczą dla uregulowania warunków pracy i płacy dozorców domowych. W skład komisji poza powołanym przewodniczącym inspektorem Królikiewiczem — wchodzą przedstawiciele województwa i sądu.

Co słychać w Krakowie?

Dookoła krachu „Feniksa"

Wydany został dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o zabezpieczeniu interesów osób ubezpieczonych w Towarzystwie ubezpieczeń na życie „Feniks", za pośrednictwem głównego przedstawicielstwa na Polskę.

W myśl tego dekretu, wszelki majątek Towarzystwa ubezpieczeń na życie „Feniks", mającego swą siedzibę we Wiedniu i znajdujący się na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej, lub pochodzący z czynności prawnych dokonanych na tym obszarze, oraz — bez względu na to, gdzie znajdują się odpowiednie tytuły — akcje i udziały majątku osób prawnych, mających siedzibę w Polsce, jak również wszelkie roszczenia do skarbu państwa polskiego służą na zaspokojenie roszczeń osób ubezpieczonych na życie w tem Towarzystwie, za pośrednictwem głównego przedstawicielstwa na Polskę.

W myśl dekretu spłaty wszelkich zobowiązań w stosunku do Towarzystwa „Feniks" mogą następować wyłącznie na rachunek bieżący, ustanowiony dla lokaty funduszów, wpisanych do rejestru lokat funduszu ubezpieczeniowego lub też do rąk kuratora, albo osób przez niego uprawnionych.

Minister skarbu władny jest przeznaczyć część wartości majątkowych, powstałych z realizacji roszczeń Towarzystwa do skarbu państwa polskiego, na zaspokojenie roszczeń obywateli polskich z umów ubezpieczenia na życie, zawartych w „Feniksie" w walutach zagranicznych i w markach polskich.

Tryb postępowania i zasady zaspokojenia tych roszczeń ustali minister skarbu w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości, co — jak się dowiadujemy z miarodajnego źródła — ma nastąpić już w najbliższych dniach.

Nie podlegają zaspokojeniu masy roszczenia z umów, zawartych za jednorazową składką przez Towarzystwo „Feniks", jeżeli składka jednorazowa została uiszczona zagranicą. Ponadto za zgodą rady nadzorczej mogą być wyłączone z pod zaspokojenia tej masy roszczenia z umów, podlegających wykonaniu zagranicą.

Dekret przewiduje, że minister skarbu, w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości, jest władny odraczać na okres nie dłuższy niż jeden rok wypłatę pożyczek (zaliczek) i wykupów, opartych na umowach ubezpieczenia, zawartych przez Towarzystwo „Feniks" za pośrednictwem głównego przedstawicielstwa na Polską. W czasie odroczenia wypłat nie można wszczynać postępowania sądowego ani egzekucyjnego w poszukiwaniu należności, objętych odroczeniem, w stosunku do majątku Towarzystwa; — postępowanie, wszczęte wcześniej zawiesza się z mocy prawa.

Do masy majątkowej, służącej na zaspokojenie roszczeń z tytułu umów ubezpieczenia, zawartych przez „Feniks" w Polsce, będą stosowane, bez potrzeby ogłaszania upadłości, przepisy artykułu 60—62 rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o kontroli ubezpieczeń z tą zmianą, że: 1) czynności, do których w tych artykułach powołany jest sąd, wykonywa państwowa władza nadzorcza nad zakładami ubezpieczeń; 2) dopuszczenie ubezpieczających do udziału w postępowaniu zależy od uznania ministra skarbu; 3) do nadzoru nad działalnością kuratora stosuje się przepisy, obowiązujące przy nadzorze na działalnością zakładów ubezpieczeń; 4) wynagrodzenie kuratora, koszty nadzoru oraz wydatki na administrowanie i zachowanie majątku portfelu Towarzystwa „Feniks" pokrywane będą z masy majątkowej.

Państwowa władza nadzorcza nad zakładami ubezpieczeń może w każdej chwili odwołać kuratora i mianować inną osobę przyczem kurator nie ma prawa zawierać nowych umów ubezpieczenia. Wykonanie dekretu poruczone zostało — ministrowi skarbu.

Należy podkreślić, że ministerstwo skarbu ze swej strony czyni wszystko, ażeby zabezpieczyć interesy polskich ubezpieczonych.

Należy też przypomnieć przy tej okazji, że majątek filji „Feniks" w Polsce stanowi odrębną masę, zabezpieczająca zobowiązania Towarzystwa wobec ubezpieczonych w Polsce. Zobowiązania wobec ubezpieczonych w Polsce, których ogólna liczba przekracza 12.500, wynoszą około 29 miljonów zł. Aktywa oddziału polskiego „Feniksa" wynoszą około 28.5 milj. zł., w tem nieruchomości 13.1 milj. złotych.

Jednocześnie ogłoszono rozporządzenie ministra skarbu o odroczeniu na cztery miesiące wypłat z odrębnej masy majątku Towarzystwa Ubezpieczeń na życie „Feniks".

Na krakowskim bruku...

Z korytarza domu przy ulicy Kopernika 8 skradziono na szkodę Sommera Jakóba, zam. w Tarnowie, pakunek zawierający 6 garniturów ubrań męskich, wartości 250 zł.

Również ze sklepu spożywczego Idy Goldfinger, przy ul. Kościuszki 1 skradziono towary spożywcze, wartości 300 zł.

Interwencja u wojewody

w sprawie aresztowań w Krakowie

Delegacja OKR. PPS. w Krakowie i Rady Zw. Zawodowych w osobach: Aleksandrowicza, Batora, Bulsiewicza, Drobnera, Przybysia i Szumskiego udała się do wojewody Gnoińskiego i interwenjowała w sprawie ostatnich aresztowań w Krakowie i wojew. krakowskim.

Delegacja zwróciła uwagę wojewodzie, że tego rodzaju zarządzenia wywołują antagonizm w masach. — W odpowiedzi wojewoda zaznaczył, że sprawa ta nie jest mu znana i że sprawę tę rozpatrzy i wyda stosowne zarządzenia.

Następnie wojewoda przyjął delegację bezrobotnych, pracujących na robotach Funduszu Pracy z Szumskim i Jaroszem na czele, która przedstawiła żądania bezrobotnych. Delegacja domagała się zatrudnienia wszystkich bezrobotnych, uznania delegatów robotniczych i unormowania płac. Wojewoda przyrzekł bezzwłocznie zbadać wysunięte żądania, oraz w miarę możności przychylnie je załatwić.

Oszustka w habicie

grasuje po Krakowie

Wczoraj czytaliśmy ostrzeżenie, że zarówno na terenie Krakowa, jak i na prowincji, grasuje niejaka Iwonna Podmagórska, zamieszkała w Krakowie przy ul. Radziwiłłowskiej 27.

Podmagórska podaje się za siostrę III Zakonu św. Franciszka. Jako taka zbiera pieniądze na Msze św. oraz sprzedaje, a nawet posyła za pobraniem, relikwie.

Tak to oszustka w habicie wyłudza pieniądze.

Należy wyrazić zdziwienie, że mając dokładny adres oszustki władze zakonne w Krakowie nie wniosły dochodzenia do prokuratury.

25

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

— To również roztropna, jak piękna rybaczka .. — rzekł porucznik. — Jakże się zwiecie moje urocze rusałki.

Barbara udała, iż krząta się koło łodzi.

— Rozalja mi na imię — odrzekła śmiała i energiczna córa wróżki Małgorzaty Hory.

— Masz oczy, jak gwiazdy błyszczące! O, jak bujne i kruczę są twoje włosy! — rzekł porucznik.

Porucznik był oszołomiony pięknością, tak łaskawej dla niego rybaczki.

Próbował objąć jej kibić ramieniem.

Rozalja z zimnem wyrachowaniem śledziła ruchy i miny Bertonda.

Barbara zaś postępowała za nimi pełna trwogi.

Była jednak ciekawa, jaki będzie rezultat sprawy, której by sama nigdy w świecie nie przedsięwzięła.

Trójka, przeszedłszy trawnik, zbliżała się ku fosie, za którą wznosiły się potężne mury.

Naprzeciwko znajdowała się maleńka furtka w murze, na którą już podczas swej pierwszej bytności zwróciła uwagę.

— Tutaj tak pusto i niemiło — szepnęła Rozalja porucznikowi — niema ani jednej ławeczki, ani altanki, w której moglibyśmy posiedzieć i odpocząć.

— Czeka nas tyle jeszcze roboty. Muszę wyznać wam otwarcie, że jakkolwiek sami jesteście bardzo mili i grzeczni, to jednak otoczenie odstrasza mnie! — Tam szyldwach, tu znów fosa, a tam znów ten straszny mur! Nie, Nie zostanę tu! Dobranoc panie poruczniku! — Rozalja udała, że zamierza odejść.

— Cicho! Mówisz tak głośno że szyldwach mógłby cię usłyszeć, a to nie dobrze. Nie puszczę cię jednak jeszcze; zaprowadzę was do ogrodu komendanta, tam możemy trochę porozmawiać! Nikt nam tam nie będzie przeszkadzał!

— Nie! Nie! To chyba nie da się zrobić! — udawała Rozalja że nie chce się zgodzić, choć chciałaby krzyczeć z radości, gdyż wiedziała, że ogród ten leżał wewnątrz fortecy; Barbara również była bardzo tą propozycją uradowana.

— Chciałabym coprawda posiedzieć wśród zieleni. Tam gdzie my mieszkamy niema ani jednego drzewka. Siostra moja również lubi zieleń. Ale mógłby nas ktoś tam zobaczyć. Pomyślcie tylko, coby było gdyby nas ktoś tam zastał!

— Niepotrzebnie się obawiasz piękna Rozaljo — rzekł Bertond, obejmując ją ramieniem. — Ja odpowiadam za to! Nie troszcz się zupełnie!

Porucznik za żadną cenę nie przepuściłby okazji możności przepędzenia kilka chwil z tak piękną dziewczyną. Nie wypadałoby mu zaprowadzić ją do pokoju służbowego, a gdyby tak uczynił, pozbawiłoby to przygodę całej romantyczności.

To odczuwała także i Rozalja gdyż nie byłaby wspominała o ławeczce w altance.

— Za chwilę będę znów przy was — szepnął zakochany porucznik, podając ręce dziewczętom.

Prędko znikł w ciemnościach nocy, udając się do budynku odwachowego, którego okna były słabo oświetlone.

— Zapewne zaprowadzi nas do fortecy przez tę oto furtkę — szepnęła Rozalja, promieniejąca radością.

— Wy znacie drogę Barbaro. Nieprawdaż?

— Ogródek komendanta znajduje się opodal więzienia — odparła Barbara.

— O jakże jestem szczęśliwa, Barbaro! Posłuchaj! Gdy będziemy w ogrodzie, wtedy zostaw mnie samą z Bertondem. To będzie mu nawet na rękę. Wtedy podejdziesz cichutko ku więzieniu, ale tak, by tego nie zauważył wartownik.

Ja zaś, gdy wybije godzina 12-ta tak zajmę Bertonda, że nie będzie nic słyszał, ani widział.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródko 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku